Nr. 280. Lwów — Sroda dnia 7 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 80 h

Dziś: św. Ambrożego, Katarzyny M. — Jutro: Niep. Pocz. NMP., Klemensa Pap. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 41, Zachód „ 3 m. 59 | Długość dnia godzin 8 min. 18, Ubyło dnia od wczoraj 2 min

Jakiem powinno być państwo?

„Człowiek jest zwierzęciem politycznem“, jak się wyraził Arystoteles, to znaczy, że może dobrze żyć, rozwijać się i doskonalić tylko wtedy, gdy wspólnie z innymi ludźmi, obdarzonymi mniej więcej temi samemi właściwościami, utworzy odpowiednio urządzone społeczeństwo. Dlatego wszystkie ludy, na jakimkolwiek stopniu rozwoju one się znajdują, tworzą państwa; i dlatego kosmopolityzm, którego pierwszym znanym orędownikiem był Sokrates, pozostanie zawsze mrzonką, pomimo wysiłków socyalistycznych i anarchicznych mordów. Państwa być muszą, lecz jakie? Niegdyś, w pierwocinach rozwoju społeczeństw, były to organizacye teokratyczne i wówczas zdobywcy narzucali podbitym swą religię; potem w skutek wojen wytworzyła się kasta wojenna, a naczelnik jej stawał się despotą, który uważał państwo za swój folwark, a podbitym narzucał jarzmo przymusowej pracy. Ten peryod trwał bodaj najdłużej. Nastały wreszcie czasy, w których wedle powszechnych wyobrażeń państwo i naród stały się niemal synonimami; podbitym zaczęto narzucać swój język i swe obyczaje, mniej już się troszcząc o religijną jedność. Najsilniejszy wyraz takiemu rozumieniu państwa dają teraz Niemcy i Rosya. Niedawno hr. Bulow w sejmie pruskim rzekł, że ponieważ państwo — to naród, przeto nie można wymagać od rządu, aby sam, wyłącznie swą mocą, przerobił Polaków na Niemców, lecz trzeba, żeby przyszła mu w pomoc „drobna, zbiorowa praca niemiecka“. Ta sama melodya zabrzmiała w pamiętnej mowie toruńskiej. Hakatyzm jest odpowiedzią narodu na to wezwanie, uczynione najpierw przez Bismarka, a powtórzone kilka dni temu przez mizernego jego naśladowcę, przez katolickiego proboszcza w Komornikach na Szląsku Górnym, xiędza Rasska, który w publicznej do rządu odezwie stwierdził, iż jest bardzo gorliwa i ofiarna „drobna praca niemiecka“, ale nie da ona rezultatów, dopóki ci, „którzy dzierżą władzę, ulegając własnej słabości lub względom politycznym, nie sięgną po wielkie, a niechybne środki, jakimi są prawa wyjątkowe przeciw językowi polskiemu w prasie, na zebraniach, w stosunkach handlowych itd“. Tu nam wcale nie chodzi o xiędza Rasska. Czy on postąpił, jak powinien kapłan katolicki, jak nakazali Apostołowie, jak zaleciły sobory, jak za sprawiedliwe i konieczne uważa Kościół? — niech to rozstrzygnie jego zwierzchnik X. kardynał Kopp. Stwierdzamy tylko, że pojmowanie państwa jako narodu jest w Prusach powszechne: od protestanckiego króla do katolickiego xiędza wszyscy Niemcy jednakowo tam hołdują takiemu pojęciu.

Czy ono jest tak niezmienne, że już przetrwa do końca świata? Oczywiście nie. Zniknie tak samo, jak zniknęły wszystkie poprzednie o nim pojęcia. Lord Wyndham sądzi nawet, że już przestarzało i ogromnie szkodzi tym, którzy jeszcze się go trzymają.

Któż jest lord Wyndham? Nowa gwiazda na politycznym firmamencie Anglii, wice-król irlandzki, który ku powszechnemu zdumieniu bardzo prędko pogodził Zieloną Wyspę z Wielką Brytanią, ogromny zwolennik imperyalizmu, zalecanego przez Chamberlaina, polityk, mąż stanu i zarazem uczony socyolog, jak to często bywa w Anglii. Aby go uczcić, uniwersytet glasgowski wybrał go swym lordem-rektorem. Na kogo taki zaszczyt spadnie, ten ma tylko jeden obowiązek: raz przybyć do uniwersytetu i wygłosić mowę przed gronem miejscowych profesorów, wielu innych, którzy zjeżdżają się na tę uroczystość, i studentów. Zwykle cała inteligentna Anglia czeka takiej mowy.

Lord Wyndham mówił na temat: jakiem powinno być państwo w dzisiejszych czasach ogromnego ułatwienia obrotów handlowych, szybkości, z jaką ludzie przenoszą się z miejsca na miejsce, solidarności na polu naukowem, literackiem i artystycznem, wreszcie w czasach, gdy kultura pozwala człowiekowi żyć równie wygodnie pod wszystkimi niemal stopniami szerokości geograficznej?

Trwa dotąd zrodzone w końcu wieku XVIII pojęcie, że państwo to naród — mówił lord-rektor Wyndham. — Ależ samo pojęcie narodu bynajmniej nie jest ustalone i nie może być naukowo określone. Co jest naród? Czy to społeczeństwo, które stworzyło odrębny, swój własny, nieznany gdzieindziej kodeks moralny? Czy to odrębna rasa? Czy wszystkich ludzi, mówiących jednym językiem, trzeba uważać za jeden naród? Czy wreszcie ci, którzy składają jeden organizm polityczny, mogą być nazywani narodem? Bynajmniej. Żadna z tych cech nie tworzy narodu. Meksykańczycy mówią po hiszpańsku, a Hiszpanami nie są. Belgowie ani mową, ani rasą nie różnią się od północnych Francuzów a Francuzami nikt ich nie nazwie. Polacy tworzą etnograficzną całość, wyznają jedną religię, mówią jednym językiem, a choć rozbici na trzy części, wcieleni do trzech obcych organizmów, tworzą wzór narodowej jedności. Naodwrót Szwajcarzy nazywają siebie osobnym narodem, a składają państwo z trzech ras, trzech języków i kilku religij. Po żadnej z tych cech nie można poznać narodu, jak się ptaka poznaje po piórach. Pojęcie „naród“, rozważane ściśle naukowo, to coś nieuchwytnego, zależącego od pewnych nawyknień, upodobań, słowem od uczuć. A na uczuciach budować państwo, to oczywiście budować je na lotnym piasku, bo te uczucia będą wciąż się zmieniały w miarę rozwoju stosunków handlowych, komunikacyjnych, literackich, artystycznych, socyalnych, zgoła wszelkich ogólno-ludzkich.

Rzecz tedy jasna — powiada dalej lord Wyndham — że kto usiłuje złączyć wszystkie narodowości, wchodzące w skład państwa, w jeden naród, ten pracuje daremnie, robi rzecz niepotrzebną, a jeżeli sądzi, że przez to dąży do wzmocnienia państwa, to się grubo myli. Gdzieniegdzie na kontynencie europejskim ludzie oddają się bardzo żarliwie tej pracy, a właśnie tam można już widzieć pęknięcia w budowie państwowej. I to jest bardzo naturalne, bo kto uczuciom zadaje przymus, ten wytwarza niechęć i kwasy. Kto buduje państwo na narodowości, ten pracuje podług przestarzałej recepty. Nadchodzą już takie czasy, w których uczucia narodowe tak samo nie będą materyałem do budowy państwa, jak już dziś nie są takim materyałem uczucia religijne.

Jakiemże więc powinno być przyszłe państwo? — zapytuje lord Wyndham i taką daje odpowiedź: Złożą je ludzie jednakowo dumni ze swego państwa, jednakowo przywiązani do niego i jednakowo zainteresowani w istnieniu organizmu politycznego, który sami stworzą, sami mu nadadzą prawa, urządzenia wewnętrzne i środki do jego podtrzymywania. Wszystkie żywioły, którym niewygodnie będzie w jakimś politycznym organizmie, oddzielą się odeń, aby przymknąć do innego organizmu, albo stworzyć całkiem nowy — i nikt im nie poważy się przeszkodzić, ponieważ przymus należenia do niewygodnego państwa będzie źle wpływał na powszechne interesa ekonomiczne i cywilizacyjne. Oczywiście i w przyszłości żadne państwo nie będzie wiecznem, bo ze zmianą stosunków ekonomicznych i cywilizacyjnych będą następowały zmiany terytoryalne, ale odbędzie się to zawsze bez przelewu krwi, jako rzecz naturalna, nikomu nieszkodliwa, ani uwłaczająca ambicyi. Przyszłe państwa będą zatem ekonomicznemi federacyami społeczeństw, różnych pod względem narodowym i wyznaniowym. Kto się do takiej zmiany nie przygotowuje, ten sprawia, że jego teraźniejsze państwo nie będzie jądrem, dokoła którego dobrowolnie się ugrupuje w przyszłości owa federacya ekonomiczna, jako nowy typ państwa.

Tak mówił lord Wyndham. Można się z nim spierać; można naprzykład być zdania, że nigdy zmiany terytoryalne państw nie będą się odbywały bez rozlewu krwi. Raczej trzeba się zgodzić z rodakiem tego lorda-rektora, ze znakomitym poetą Tennisonem, który rzekł, że „typ obywatela państwa, jakimkolwiek ono będzie, to nie Robinson Kruzoe, nie półbóg, czy też — używając terminologii Nietzschego — nadczłowiek, ani wreszcie nie anarchista, lecz zwyczajny zjadacz chleba, walczący pięściami o każdy jego kawałek, a zatem, kto chce wojny wytępić, powinien propagować polityczny kosmopolityzm“. Streściliśmy mowę lorda Wyndhama wyłącznie dlatego, że dowodzi ona, iż wybitne umysły w Anglii zajmują się politycznym systemem pruskim i rosyjskim — i potępiają go. Minister Wyndham nie wymienił ani Prus, ani Rosyi, nie wychylił się po za ramy teoretycznych rozważań, raz tylko wspomniał o narodzie polskim; ale prasa angielska, zdając sprawę z jego mowy, właśnie ocenia ją, jako krytykę hakatyzmu pruskiego i rosyjskiego.

Z widowni wojny.

Nad rzeką Sza ciągle jeszcze trwa niemal zawieszenie broni, chociaż obaj naczelni wodzowie niezawodnie uznają, iż jest to strata drogiego czasu, bo zimowanie nad tą rzeką nie może być korzystne dla żadnej z walczących stron: ani tam wiosek nie ma, w których możnaby rozlokować żołnierzy i konie, ani dostatecznej ilości wody; po każde jej wiadro trzeba chodzić do jedynej rzeki i za każdym razem staczać potyczki; wprawdzie topią śnieg na wodę, ale dopóty jeno, dopóki go nie roztratuje półmilionowy tłum ludzi i koni. Zresztą pozycya nad rzeką Sza jest strategicznie złą dla obu wojujących armij. Zatrzymanie się ich nad nią było też całkiem przypadkowe; jedna z nich dążyła do Laojanu, druga do Mukdenu, — zawadziły o siebie w takiem miejscu, że się do boju nie mogą rozwinąć i oto już ósmy tydzień tkwią niemal bez ruchu. Ponieważ stoją bardzo blisko siebie, głównie dlatego, aby mieć wodę z rzeki, przeto oczywiście szczęk orężów musi czasami się rozlegać. Nie ma tedy dnia bez jakiejś potyczki, ale rezultat ich wszystkich w ogólnym obrachunku jest tylko ten, że ciągłe czuwanie nuży i zniechęca żołnierzy, a więc osłabia moralną siłę armii. Dlaczegoż zatem żaden z naczelnych wodzów nie waży się na bój, na jakiś ruch skrzydłowy celem obejścia nieprzyjaciela i przez to wyrzucenia go z jego stanowisk?

Co do Japończyków, to ich nieruchomość dostatecznie się tłómaczy ich narodowym charakterem. Nie mają oni fantazyi, brawury, nie umieją nic zaryzykować; kierują się zawsze tylko matematycznym rachunkiem, lekceważą jedno tylko: życie swych żołnierzy, ale na swe szczęście, na rozmach, na wrażenie, nigdy nie liczą. Ich armia nie jest teraz liczniejsza od rosyjskiej, a przytem potrzebuje pewnych wygód: chętnie pójdzie na śmierć, lecz pod warunkiem, że przedtem otrzyma porcyę dobrego ryżu i ciepłe paltoty z barankowymi kołnierzami, ciepłe kamasze i kreozotowe pigułki, których po dwie zażywa codzień każdy żołnierz, jako środek zapobiegający biegunce. W dostarczaniu armii tych wygód nastała przerwa, bo porty Inkou i Szachedzy już zamarzają, więc wszelkie dowozy okrętami trzeba było skierować do Dalniego i Czemulpo, przerzucić do tych portów służbę, zatrudnioną przy intendanturze, przewlec łodzie, zgromadzić wagony i t. d. Dowozy nie ustały, ale wygody chwilowo są mniejsze, a zapewne także i amunicyi jest trochę mniej, niż zwykle, a to rzecz ważna, bo Japończycy dużo jej zużywają. Jeżeli do tego dodamy to, że Japończycy nie mają teraz liczebnej przewagi nad armią Kuropatkina i aby tę przewagę znowu posiąść, muszą zaczekać na spodziewany upadek Portu Artura, poczem tamtejszy oblężniczy korpus odejdzie nad rzekę Sza, to będziemy mieli dostateczne wytłómaczenie nieruchomości marszałka Oyamy.

Dlaczegoż jednak jenerał Kuropatkin nie wyzyskuje tak dogodnej chwili? Możemy o tem sądzić tylko z doniesienia *Russkiego Inwalida*, iż odbywa się teraz całkowita reorganizacya armii, dowództwa, kwatermistrzostwa i intendantury. Nielada robota podczas wojny! Reorganizacya armii — to widocznie wysunięcie na pierwszą linię korpusów, świeżo przybyłych z Europy, a cofnięcie do rezerw pułków syberyjskich, bardzo już przetrzebionych; reorganizacya dowództwa — to rozdanie korpusów jenerałom Liniewiczowi, Grippenbergowi i Kaulbarsowi; reorganizacya kwatermistrzostwa — to utworzenie odrębnych sztabów dla każdego z tych jenerałów i czwartego wspólnego przy boku Kuropatkina. Lecz dlaczego trzeba zmienić intendanturę, która zarządza koleją syberyjską, magazynami żywności i amunicyi, piekarniami, fabrykami konserw, zbudowanymi wzdłuż kolei syberyjskiej niemal we wszystkich miastach od Tomska aż do Charbina, wreszcie całym wojennym taborem? Zdaje się, że w tej intendanturze panuje nadzwyczajny nieład, jeżeli już nie coś innego.

Zarządzcę piekarń w Charbinie zdegradowano i skazano do rot aresztanckich za dodawanie gliny do ciasta; zarządzcę fabryki konserw mięsnych w Tomsku wydalono ze służby za sporządzanie konserw na wodzie niegotowanej. Teraz znowu na kolei syberyjskiej zginęło bez śladu czterysta wagonów, naładowanych kożuchami i ciepłą odzieżą. Dla pokazania, z jak gryzącem szyderstwem odzywają się o tem rosyjskie dzienniki, podajemy notatkę *Jużnego Obozrenija*.

„Kilka lat temu — pisze ten dziennik — zginęła na naszych kolejach razem z wagonem duża beczka koniaku, dar francuskiego prezydenta Faura dla pułku orenburskiego. Długo szukano zguby, w kancelaryach zużyto stosy papieru na protokoły, odezwy, raporty, wreszcie stwierdzono, że cały koniak wyparował. Czas był gorący, więc się koniak ulotnił bez paszportu i basta! Teraz znowu czas gorący, o wiele gorętszy, jakże się dziwić, że się ulotniło 400 wagonów! Wszyscy utrzymują, że wojna ogromnie powiększyła natężenie sił społecznych. Tak, ogromnie, ale właściwie — ile razy? Był pokój, sił społecznych nie natężano — i zginął jeden wagon z beczką. Jest wojna, siły społeczne się natężyły — i oto ginie 400 wagonów. Rzecz jasna, że natężenie w tym kierunku zwiększyliśmy 400 razy“.

Otóż jeżeli z taką forsą natęża się intendantura, to koniecznie trzeba ją zreorganizować. A skoro odbywa się ta ważna i trudna robota, to ani myśleć nie można o atakowaniu przeciwnika. Krótko trwała tak gromko oznajmiona ofensywa jenerała Kuropatkina! Jego armia bezczynnie czas spędza w darniowych zakrywkach. Wprawdzie północna agencya telegraficzna codzień donosi o zwycięskich dla Rosyan potyczkach, o ucieczkach zewsząd Japończyków, o takim między nimi upadku ducha, że jedni dezertują do Rosyan, inni bunt podnoszą i muszą być rozstrzeliwani, ale sądzimy, że wszystko to się rozgłasza w Rosyi na pocieszenie serc.

Czy przeciwnicy będą zimowali nad rzeką Sza, tam, gdzie się teraz rozlokowali w darniowych zakrywkach? Zastanawiając się nad tem pytaniem wyłącznie ze stanowiska teoretycznego, przychodzimy do wniosku, że jenerał Kuropatkin, zajęty wszechstronną reorganizacyą wojsk, sztabów i służby pomocniczej; doświadczeniem nauczony, że z małą liczebną przewagą nie można się porywać na Japończyków; i wreszcie zmuszony do liczenia się z trudnościami dowozów w zimie, — pewnie będzie rad, jeżeli nieprzyjaciel pozwoli mu spokojnie powiększać armię nowemi dywizyami, nadchodzącemi z Europy, i zechce doczekać się przybycia floty baltyckiej, aby na wiosnę można było odrazu uderzyć na Japończyków już ogromnemi siłami, jednocześnie na morzu i na lądzie. Lecz właśnie z tych samych powodów marszałek Oyama powinien zimie jak najbardziej osłabić armię Kuropatkina, jeżeli się uda, to ją całkiem rozbić. Dlatego przypuszczamy, że ofensywa niebawem się zacznie, ale nie ta, zapowiedziana przez Kuropatkina, lecz japońska. Teraźniejsze ruchy armii marszałka Oyamy zapowiadają — jak się zdaje — koniec japońskiego postoju nad rzeką Sza, a początek ich ruchu na Mukden i jednocześnie na Tielin.

Korespondencye.

Wiedeń 4 grudnia.

(*Agitacya przeciw sankcyonowaniu nowej dolnoaustryackiej ustawy szkolnej. — Z praktyki podatkowej. — Fiakrzy wiedeńscy przeciw gumowym kołom. — Pani Hervay.*)

(*y*). Przeciwnicy uchwalonej przez sejm dolnoaustryacki noweli szkolnej, podwyższającej bardzo znacznie płace nauczycieli ludowych, ale z drugiej strony zwiększającej wpływ Wydziału krajowego na szkoły i zmierzającej do pogłębienia nauki religii w szkołach, chwytają się wszystkich możliwych sposobów, aby tylko nie dopuścić do wprowadzenia w życie tej ustawy, przyczem liberałowie idą ręka w rękę z socyalistami. Początkowo próbowali osiągnąć cel swój przez urządzanie wieców i rozruchów ulicznych, odbywanie tłumnych pochodów przez miasto, obnoszenie transparentów z napisami: „Precz z klerykalizmem!“ Niech żyje wolna międzywyznaniowa szkoła!“ itp. Demonstracye te jednak przejadły się już wszystkim i nie sprawiają już wrażenia. Mimo to sfery bezwyznaniowo-radykalne nie dają jeszcze za wygraną i usiłują wywrzeć na rząd presyę, aby nie przedkładał owej ustawy do sankcyi cesarskiej. Wysłano tedy pod wodzą kilku liberalnych posłów deputacyę z łona socyalistycznie usposobionych nauczycieli do prezesa gabinetu i ministra oświaty z prośbą, ażeby rząd nie przedłożył owej ustawy do sankcyi, gdyż oznacza ona „sklerykalizowanie“ szkolnictwa i „ujarzmienie“ całego stanu nauczycielskiego. Bardzo rozumną odpowiedź dał tej deputacyi minister oświaty Hartel, rzekł bowiem, że jest rzeczą całkiem naturalną, iż ten, kto daje pieniądze na szkoły, stara się też mieć jak największy wpływ na nie. Fundusz krajowy utrzymuje szkoły, a zatem Wydziałowi krajowemu słusznie należy się decydujący wpływ na nie. „Co się zaś tyczy — rzekł dr. Hartel — kwestyi niesankcyonowania uchwalonej przez Sejm ustawy — to jeżeli tylko sprzeciwia się ona w czemkolwiek państwowej ustawie szkolnej z r. 1867, to naturalnie nie może być przedłożoną do sankcyi. Udowodnijcie tylko panowie, że tak jest“. — Po tem oświadczeniu z bardzo kwaśną miną opuścili panowie bezwyznaniowcy gabinet ministra oświaty i wynieśli to przeświadczenie, że sprawa ich stoi źle. Z drugiej strony była nazajutrz u prezesa gabinetu i u ministra oświaty druga, znacznie liczniejsza deputacya nauczycieli pod wodzą chrześcijańsko-socyalnego posła Axmanna z wręcz przeciwną prośbą, a mianowicie, ażeby rząd jak najrychlej przedłożył ową ustawę do sankcyi.

Trybunał administracyjny rozpatrywał tymi dniami znów jeden z tak częstych faktów zbytniej przemyślności władz podatkowych i wydał zasadnicze orzeczenie w następującej sprawie: Funkcyonaryusze ogromnej firmy tutejszej Hutter & Schrantz zeznawali fałszywe fasye do podatku osobisto dochodowego, skutkiem czego administracya podatkowa wymierzyła im dotkliwe grzywny, wynoszące łącznie kilkadziesiąt tysięcy koron. Tych grzywien nie można było ściągnąć od większej części osób, którym zostały nałożone, to też władza podatkowa poradziła sobie w ten sposób, że kazała firmie Hutter & Schrantz zapłacić wszystkie te grzywny za swoich dawnych funkcyonaryuszy, a uzasadniła to orzeczenie w ten sposób, że skoro pracodawca odpowiedzialny jest za podatek, wymierzony osobom u niego zatrudnionym, to tem samem odpowiada także za nałożone na nie grzywny podatkowe. Wyższa instancya zatwierdziła to dziwaczne orzeczenie, wobec czego firma Hutter & Schrantz wniosła zażalenie do Trybunału administracyjnego. Na odbytej w tym Trybunale przed paru dniami rozprawie wykazał zastępca tej firmy, do jakich absurdów doszlibyśmy, gdyby w praktyce przyjęła się zastosowana w tym wypadku zasada

68)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XX.

W Poddębiu

Z czytelników miejskich tej powieści, zapewne mało który zrozumie i oceni trudy, jakie na siebie wzięła Antosia podejmując się reperacyi zrujnowanego gospodarstwa.

Dzień za dniem, godzina za godziną, potrzeba było walczyć uporczywie, ażeby gmach o podkopanych fundamentach nie zawalił się.

Parcelacya części majątku przyniosła jej znakomite korzyści, ale nie była w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb — gospodarstwo bez wkładów, jakich wymaga teraźniejsza nauka, prowadzone ręką poczciwego człowieka, ale rutynisty nie przynosiło tych zysków, jakich by się można spodziewać było po takim przepysznym kawale ziemi.

Potrzeba było opłacać procenta, raty towarzystwa, podatki, służbę, najmy, postawić parę budynków, a oprócz tego, co ją najwięcej kosztowało, posyłać matce fundusze, która ciągle bawiła za granicą. Fundusze te nie były wielkie, ale zawsze podkopywały ją i nie pozwalały na składanie jakichkolwiek oszczędności, chociaż sama na siebie prawie nic nie wydawała, chodząc w perkalikowych sukienkach swojej roboty, z kluczami za pasem. Bądź jak bądź, taki jednak tryb życia, wytrwałość i oszczędność, nie mogły pozostać bez dodatnich rezultatów; potrafiła się już tak urządzić, że nietylko podatki i Towarzystwo bywały w swoim czasie zapłacone, ale pomału i ciężary zaczęły schodzić z hipoteki i można już było przewidzieć czas, jeżeli nie zajdzie jaka niespodziewana klęska, o którą w gospodarstwie tak nie trudno, że długi znikną zupełnie i Poddębie zacznie poważnie oprocentowywać się. Od trzech lat, tj. od czasu uzyskania separacyi i zapłacenia za nią niegodziwcowi tak drogo, nie miała o nim żadnych wiadomości.

Cieszyła ją ta cisza, jaką nareszcie osiągnęła, ten spokój, do którego tak dążyła. Zrozumiała teraz, że jej nierozważny związek, który ją popchnął na dno przepaści, nie był prawdziwą miłością, której nazwę ludzie tak lekkomyślnie nadają byle zachciance, a tylko rezultatem chorej fantazyi i ekscentrycznych poglądów na życie.

Jakże się teraz sama sobie dziwiła, że mogła być tak szalenie nierozważną, ażeby łączyć los swój z losem człowieka, którego przeszłości zupełnie nie znała; z człowiekiem, jak się pokazało, bez żadnej moralnej wartości, niedającego żadnej rękojmi przyszłego szczęścia.

— Stało się — mówiła sobie. — Mam to, na com zasłużyła, widzę ogólną pogardę dla siebie naokoło. Ale pogarda wszystkich tych ludzi nie wyrównywa tej, którą ja sama czuję dla siebie, widzę życie moje złamane, a nie mam nikogo, przed kim bym się mogła usprawiedliwić, nie mam nikogo, ktoby mnie pocieszył, podzielił mój ciężar, współczuł ze mną.

W rozmyślaniach takich przechodziły dnie, miesiące, lata. W jednym z takich smutnych, samotnych wieczorów rozpamiętywania swoich losów, nowa myśl, jak niespodziany promień słońca, zaświeciła nad jej zbolałą duszą i stała się dla niej deską zbawienia.

U nóg jej bawił się mały Bolcio, który już teraz skończył pięć lat i ciągle zwracając się do matki z jakiemiś zapytaniami, niecierpliwił ją; dotąd do dziecięcia tego nie potrafiło się obudzić w niej prawdziwe uczucie, najniesprawiedliwiej uważała go za sprawcę swoich nieszczęść i teraz więc, znudzona zapytaniami dziecka, szorstko odepchnęła je od siebie i powstała z siedzenia chcąc się uwolnić od małego natręta. Chłopczyna podawał jej właśnie jakiś kwiateczek, który urwał dla matusi w ogrodzie; brutalnie odepchnięty, wypuścił z małej rączyny trzymane ziele i sam potoczył się po podłodze.

Jakkolwiek nie przyzwyczajony do pieszczot, nie mógł jednak obojętnie znieść tego brutalnego postępku. Podniósł się z ziemi i przez chwilę stał milczący, lecz prędko ulegając rozczuleniu, obrócił się do kąta i zapłakał na cały głos.

— Mój Boziu, mój Boziu! — powtarzał zanosząc się od płaczu, nerwowe drżenie opanowało całą jego istotkę i im dłużej stał płacząc, tem jęki jego stawały się gwałtowniejsze, tem straszliwiej protestowały, przeciw wyrządzonej mu niesprawiedliwości.

Na ten głośny jęk zbolałej duszy aniołka straszne wyrzuty zrodziły się w jednej chwili w sercu kobiety. Cóż winna ta nieszczęśliwa, biedna dziecina w smutnym losie, jaki ona sobie zgotowała swoją nierozwagą?

— Czyż ja nie szalona jestem — zawołała oburzona sama na siebie. Postępować tak niesprawiedliwie z istotą jedyną, która mnie kocha!

W jednej chwili, ulegając wrażeniu rozczulenia, znalazła się obok dziecka, uklękła na ziemi, porwała je w swoje ramiona i okryła namiętnymi pocałunkami.

Bolcio najpierwej odepchnął ją od siebie, nie przestając ani na chwilę płakać, następnie po jakimś czasie, nie opierając się już, dał się całować wzruszonej matce; ale wszystkie jej prośby, żeby ją objął za szyję i ucałował, pozostały bezskuteczne.

Pierwszy raz nosiła go na ręku, przyciskała do piersi, okrywała namiętnymi pocałunkami, obiecywała pięknego konika; dziecko uparte i rozżalone nie mogło się uspokoić i długiego, bardzo długiego potrzeba było czasu, zaczem odważyło się przycisnąć swoje usteczka do rozpłakanej twarzy matki.

Tu pocałuj mnie w oczko mój Bolesiu, tu w drugie mój synku, a teraz w buzię, teraz znowu w oczko — powtarzała uszczęśliwiona matka, iż potrafiła przebłagać swego despotę.

Chłopiec rozchmurzył zasępioną twarzyczkę i z początku bez uczucia wypełniał jej rozkazy, ale zwolna serce odezwało się ze swojemi prawami, przygarnął się do jej piersi, objął ją za szyję i teraz już nie proszony, całował ją po twarzy, po oczach, po czole.

Biedna kobieta uczuła się pierwszy raz w życiu prawdziwie szczęśliwą.

Więc znalazła nareszcie cel życia, cel opromieniony nadzieją tęczowej przyszłości, cel godny każdej wyższej istoty; wychowanie społeczeństwu pożytecznego członka, uczciwego pracownika na tej niwie pełnej trudów, na której ludzkość walczy od milionów lat i walczyć jeszcze będzie, aż do czasów, kiedy lody biegunowe wytrącą świat nasz z równowagi i sprowadzą nową epokę lodową na starą Europę.

Ale dorobek do jakiego dojdzie w tym czasie ludzkość nie będzie zatracony, nigdy ziemia cała nie zostanie pokryta pancerzem lodów, zostaną ciepłe znaczne jej przestrzenie, odkryją się osuszone dna oceanów, utworzą nowe wyspy, nowe kraje — wyłoni się może z łona mórz stara Atlantyda i pozostała ludzkość nie przestając ani na chwilę swojej pracy, znowu wśród różnych walk, cierpień, przeszkód, posuwać się będzie naprzód — co raz wyżej, aż się wyanieli, aż wyarcydzieluje ducha tak dalece, że stanie się najniepokalańszy i dopiero wtedy będzie godnym stanąć u stóp swojego Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

władzy podatkowej. Toż na podstawie tej logiki możnaby także orzec, że pracodawca musi odsiadywać karę aresztu, nałożoną na jego sługę za przekroczenie podatkowe. Po przeprowadzonej rozprawie zniósł Trybunał administracyjny w całości owo orzeczenie administracyi podatkowej jako nielegalne, a w motywach swego wyroku zaznaczył wyraźnie, że nie egzystuje w Austryi żaden przepis ustawowy, wedle którego pracodawca ma być odpowiedzialny za kary podatkowe, nałożone na jego funkcyonaryuszy.

Z powodu zawiązania kartelu fabryk wyrobów gumowych i podniesienia przezeń cen tych wyrobów, zapanowało wśród fiakrów wiedeńskich ogromne wzburzenie, gdyż wspomniany kartel podwyższył niesłychanie także cenę obręczy gumowych na kołach powozów, a każdy elegancki fiakier wiedeński ma dziś koła z gumowemi obręczami. Właściciele fiakrów podzielili się na dwa obozy, jeden z nich jest za tem, ażeby założyć własną fabrykę obręczy gumowych, drugi zaś dąży do zupełnego skasowania kół gumowych. Odbyte w tej sprawie przed paru dniami zgromadzenie było bardzo burzliwe. Zwolennicy powrotu do dawnych czasów, piorunowali na to, że wogóle zachciało się fiakrom wiedeńskim zaprowadzać koła gumowe. Przez to bowiem popsuto publiczność tak, że dziś fiakrem bez gumowych kół nikt prawie nie chce jechać, a dwadzieścia lat temu najwięksi magnaci jeździli na zwykłych kołach i było im z tem dobrze. Dla właścicieli fiakrów i dorożek innowacya ta jest prawdziwą ruiną, gdyż garnitur obręczy gumowych na powóz kosztuje dziś 300 koron, a pneumatycznych jeszcze drożej, niszczą się zaś te obręcze w ciągu paru lat. Do ostatecznego porozumienia w tej sprawie jeszcze nie przyszło.

Głośna awanturnica Hervay'owa, wdowa po staroście z Mürzzuschlagu, który zginął śmiercią samobójczą tego lata, i bohaterka skandalicznego procesu, odbytego niedawno przed sądem w Leoben, w którym skazana została na cztery miesiące więzienia za biandryę (dwużeństwo), przybyła do Wiednia, by tu szukać jakiegoś odpowiedniego dla siebie zajęcia. W pismach ogłasza ona, że najbardziej pragnęłaby przyjąć obowiązki gospodyni u jakiegoś starszego człowieka. Zapewne jej się to uda, a kto wie, może powiedzie się jej złapać jeszcze szóstego męża, gdyż pięciu już miała. Na razie powodzi jej się nieźle, gdyż rozmaite egzaltowane panie z tutejszej plutokracyi nadesłały na ręce jej obrońcy bardzo znaczne ofiary dla niej, po kilkaset, a nawet i po tysiąc koron. Przybywszy do Wiednia, chciała pani Hervay zajechać do któregoś z pierwszorzędnych hoteli, ale w dwóch nie przyjęto jej, zamieszkała tedy w drugorzędnym hotelu „Beatrix."

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej pos. Spahn z centrum dowodził, że Austro-Węgry mylą się, jeżeli przypuszczają, że w razie niedojścia do skutku traktatu handlowego z Niemcami wejdą dla nich w życie przepisy o największej faworyzacyi. Mimo bowiem politycznych stosunków z tem państwem i serdecznych węzłów, łączących Niemcy z Austro-Węgrami nie możemy ze związanemi rękami oddać się na łup Austro Węgier, które chcą wyciągać same tylko korzyści ze stosunku z nami. W dalszym ciągu mówca domagał się, ażeby Alzacya i Lotaryngia miały swego reprezentanta w parlamencie. Co do nowej ustawy wojskowej, mówca imieniem centrum zgadza się na nią, jeżeli spodziewane zwiększenie się dochodów pokryje trwale jej koszta. W sprawie znęcania się nad żołnierzami należy domagać się, ażeby postępowanie karne odbywało się jaknajbardziej publicznie. W końcu mówca domagał się ustanowienia dyet poselskich w parlamencie.

Pos. Bebel (soc. dem.) zarzucał, że nie zwołano parlamentu we właściwym czasie dla uchwalenia nadzwyczajnych kredytów na południowo-zachodnią Afrykę. Jestto oczywiste lekceważenie reprezentacyi ludu. Co się tyczy budżetu tegorocznego, to jest on najbardziej opłakanym ze wszystkich budżetów, jakie dotychczas Niemcy miały. Wina spada za to na rząd, którego politykę popiera centrum. Jesteście pod względem finansowym bankrutami — mówił mówca zwrócony do ław rządowych — dzięki waszej polityce, jesteście też bankrutami handlowymi dzięki Bassermannowi, który złamał konstytucyę i regulamin.

Za to wyrażenie przewodniczący mówcę przywołał do porządku.

Co się tyczy kredytów na południową Afrykę, pos. Bebel jest zdania, że gra nie warta jest świeczki, gdyż sprawa ta nakłada tylko niesłychane ofiary na państwo. Co się tyczy Kiaoczao, to mówca powiada, iż ten „punkt na słońcu", chociaż kosztuje niezliczone miliony, jest tylko, jak go słusznie nazywają mandaryni chińscy, kupą gnoju. Co wogóle Niemcy mają do roboty w Chinach? Dlaczego niemieckiego korpusu ekspedycyjnego dotąd nie wycofano?

Dwuletnią służbę wojskową — mówił dalej Bebel — należy zaprowadzić koniecznie bez względu na finanse. Dalej, powołując się na obecną wojnę, mówca występował przeciw kawaleryi, twierdząc, że okazała się w dzisiejszych warunkach zupełnie bezużyteczną. Występował też przeciw wydatkom na flotę, które pośrednio i bezpośrednio rujnują finanse państwa. Hr. Bülow zamiast urządzać interviewy z dziennikarzami angielskimi, powinien był przedłożyć exposé parlamentowi. Ale pierwszy urzędnik państwa depcze prawa parlamentu. Z drugiej strony jednakże dobrze jest, iż uspokojono Anglię. Co do traktatu z Rosyą, to Rosya nie zawarła go z przyjaźni dla Niemiec, ale dlatego, że nie miała innego sposobu wybrnięcia. Jeżeli wogóle ma się uchwalać jakieś nowe podatki, to chyba tylko dochodowy i majątkowy, ażeby wielcy przemysłowcy, którzy się formalnie duszą w złocie, także się przyczynili do wydatków państwowych. Dziś jesteśmy w kłopocie, skąd wziąć pieniędzy na najkonieczniejsze potrzeby. Jest to oczywiste bankructwo, będące wynikiem opłakanego systemu (Wrzawa na prawicy, oklaski na lewicy). Rosya także zbankrutowała z korzyścią całego świata i własnej swojej ludności. Przewaga polityczna Rosyi jest zniszczona, a wojskowa zachwiana na lat dziesiątki. Wynikiem zaś tego będzie wolność ludu. Tak samo dzisiaj, w setną rocznicę bitwy pod Jeną, niechaj żałobę przywdziewają tylko oficyalne Prusy, ale nie naród niemiecki, który dopiero powstał dzięki tej klęsce. Obecnie prawi się wiele o traktatach rozjemczych, ale prezydent Roosevelt tem samem piórem, którem podpisał orędzie w sprawie konferencyi pokojowej, podpisał też przedłożenie o powiększenie floty wojennej w Stanach Zjednoczonych. Nie potrzebnem i szkodliwem było ze strony Niemiec wysłanie do Rosyi telegramu: „Żałoba Rosyi jest również żałobą Niemiec", gdyż wygląda to tak, jak gdybyśmy brali stronę Rosyi, a już przez sprzedanie Rosyi okrętów i armat dowiedliśmy bardzo słabej neutralności względem Japonii. Zresztą kolosalną usłużność względem Rosyi dowiedliśmy procesem królewieckim o tajne związki. Klasy obecnie panujące cechuje brak charakteru i tchórzostwo (śmiechy na prawicy, oklaski z ław socyalnych demokratów).

Kanclerz rzeszy hr. Bülow, odpowiadając Beblowi, zaznacza, że socyalna demokracya nie pragnie przestrzegania neutralności w wojnie wschodnio-azyatyckiej, lecz chodzi jej wyłącznie o wojnę domową w Rosyi, gdyż sądzi, że odniesie przytem korzyść. Niemcy atoli nie mogą mięszać się do wewnętrznych rosyjskich stosunków. Kanclerz występuje przeciw twierdzeniu, jakoby Niemcy nie okazały energii w sprawie parowca rybackiego „Sonntag", uszkodzonego przez okręty rosyjskie, i wskazuje, że również i stanowisko Anglii w sprawie hulskiej niezbyt podobało się socyalnej demokracyi. Co się tyczy procesu królewieckiego, to socyalna demokracya wprost pracowała nad przewrotem w Rosyi. Gdyby Niemcy pozwoliły na takie podjudzania, toby naraziły na szwank dobre stosunki z sąsiadem.

Flota niemiecka ma tylko cel defensywny, a żaden rozsądny człowiek nie pragnie wojny niemiecko-angielskiej. O ile też można przewidzieć, wzajemne pokojowe stosunki będą i nadal trwały. Co się tyczy południowo-zachodniej Afryki, to Niemcy zamierzają zaprowadzić tam cywilną administracyę i rozszerzyć samorząd. W kwestyi dyet poselskich panuje w zasadzie zgoda na tę propozycyę, lecz przeważa zdanie, że uregulowanie tej kwestyi lepiej da się przeprowadzić w późniejszym terminie. W końcu zauważył kanclerz, że wydatki na armię i marynarkę, wynoszące jeden miliard marek, nie są tak znaczne wobec trzech miliardów na cele kulturalne.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 6 grudnia.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Wiceprezydent p. D. Abrahamowicz powitał nowego członka posła dra Godzimira Małachowskiego, poczem odbyła się dyskusya poufna nad sprawą pomocy rządowej dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Z kolei prezes Dzieduszycki podał do wiadomości wynik rokowań z rządem w kilku sprawach, poruszonych przez Koło. Co się tyczy rzekomego oddania czterech dezerterów rosyjskich w ręce władzy rosyjskiej, to rząd sprawę tak wyjaśnia: 8 dni temu zgłosiło się do wiedeńskiego magistratu czterech rosyjskich poddanych; wykazali się oni poleceniem konsula rosyjskiego i prosili o wysłanie ich do Rosyi na koszt rządu. Rzecz taka zdarza się dość często. Żaden z nich nie utrzymywał, że jest dezerterem. Prośbie ich uczyniono zadość.

Co do klinik uniwersyteckich, to minister oświaty w zasadzie zgadza się na budowę we Lwowie czterech klinik kosztem 1.100.000 kor., jednak wpierw należy rozstrzygnąć kwestyę, czy ma je budować kraj, czy państwo, i w jakim stosunku państwo ma ponosić koszta. Bądź co bądź, rząd postara się, aby słuchacze medycyny we Lwowie nie byli zmuszeni kontynuować studyów na innych uniwersytetach.

Co do wydziału budowli wodnych w politechnice lwowskiej, to rząd zgadza się na utworzenie jego, jeżeli kraj da połowę kosztów. Natomiast nie sądzi rząd, aby było odpowiednie utworzyć we Lwowie wydział górniczy, a raczej pochwala myśl utworzenia w Krakowie osobnej Akademii górniczej.

Zakupienie gruntu pod instytut zoologiczny i botaniczny we Lwowie przyrzekł rząd przyśpieszyć.

Po obszernej dyskusyi uchwalono na wniosek pp. Bobrzyńskiego i Czaykowskiego następującą rezolucyę: Poleca się komisyi osobno w tym celu wybranej, aby prowadziła dalej w tej sprawie starania tak u władz centralnych, jak i krajowych i aby o rezultacie swych starań zawiadomiła Koło w przyszłym roku, a w szczególności, aby urgowała sprawę wygotowania planu i kosztorysów dla klinik w uniwersytecie lwowskim i dla budowy gmachu dla studyum rolniczego w Krakowie.

Następnie upoważniono kilku posłów do wniesienia interpelacyi w izbie poselskiej, a mianowicie p. Głąbińskiego w sprawie używania przez władze skarbowe tajnych informatorów w sprawach podatku osobisto-dochodowego, ks. Ponińskiego w sprawie spirytusu denaturowanego i wodociągów dla Wieliczki, p. Starzyńskiego w sprawie zobowiązania się chropińskiego Towarzystwa cukrowego do utrzymania regularnego ruchu na kolei lokalnej Tłumacz-Pałachicze.

P. Moysa przedłożył memoryał w sprawie polepszenia bytu dyetaryuszów państwowych. Memoryał ten przydzielono do załatwienia p. Grekowi, jako członkowi komisyi budżetowej.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Kolej bagdadzka.

W Berlinie podpisana została pierwsza 4%-wa pożyczka kolei bagdadzkiej (*Société impériale ottomane du chemin de fer de Bagdad*) w wysokości 54 milionów franków. Subskrypcya otwartą została dnia 14-go z. m., a ukończoną tego samego dnia. W ciągu kilku godzin znalazł Bank niemiecki (Deutsche Bank) tak poważną kwotę na przedsiębiorstwo kolejowe, mające w niedalekiej przyszłości połączyć drogą lądową Europę z zatoką Perską. Dodawszy do tego przygotowany w najdrobniejszych szczegółach technicznych projekt budowy mostu żelaznego na Bosforze w miejscu najwęższem (około 700 m.), zrozumieć łatwo, dlaczego budowę kolei bagdadzkiej nazywają przedsiębiorstwem o znaczeniu światowem.

Suma subskrybowana przewyższyła z okładem oferowaną cyfrę. Przebija się w tem nietylko sukces osobisty aranżerów Banku niemieckiego, ale wprost zaufanie do całego interesu, na pozór egzotycznego. Pożyczka ma być obróconą w pierwszym rzędzie na zapłacenie zaliczek, danych przez Bank niemiecki na budowę pierwszej części tej kolei, biegnącej z miasta Konia do Eregli w Małej Azyi, a wynoszącej 200 kilometrów. Ta pierwsza część została właśnie oddaną do użytku publicznego niedawno, w dniu urodzin sułtana. Cały materyał jednak w ludziach i wozach był już miesiąc przedtem na swojem miejscu. Wielki krok naprzód tego olbrzymiego przedsiębiorstwa zrobiono, a sukces subskrypcyi pierwszej seryi obligacyj każe mieć nadzieję, że dalsza budowa pójdzie gładko i w przyśpieszonem tempie.

Ze względów zarówno politycznej, strategicznej, jak i ekonomicznej natury, starała się Turcya od szeregu lat o połączenie kolejowe swojej stolicy z zatoką Perską. Przedewszystkiem chodziło na wypadek wojny o możność przerzucenia łatwiejszego i szybszego wojsk tureckich z Arabii do prowincyj małoazyatyckich lub Turcyi europejskiej. Następnie zdawał sobie zawsze rząd sułtański sprawę z tego, że plemiona arabskie, zamieszkujące Arabię, Assyryę, Babilonię i Mezopotamię, skutkiem oddalenia, pozostają w bardzo luźnym stosunku poddańczym. Zależało więc Turcyi oddawna na tem, by te plemiona zbliżyć do siebie, uczynić je raz nareszcie zależnemi od władz centralnych.

Dotychczas szczepy te nie znają żadnego sułtana, żadnych gubernatorów lub innych władz tureckich, tj. nie liczą się z niemi, lecz podlegają jedynie swoim szefom własnym, którzy siłą tradycyi wykonują nad niemi poprostu prawo życia i śmierci. Hord koczujących jest mnóstwo, rozsianych po rozległych prowincyach; starcia wśród nich są na porządku dziennym. Formalne wojny wypowiadają sobie nawzajem; krew leje się strumieniami — a Turcya przypatruje się tym walkom bezradna, dowiadując się częstokroć o wojnie już po zawarciu „pokoju". Wolni synowie wolnej Arabii nie znoszą żadnych ograniczeń wolności. Biada temu, któryby chciał ich poskramiać. Pracy i to ciężkiej a długiej będzie potrzeba, zanim Turcyi uda się położyć chociaż do pewnego stopnia kres tej bezgranicznej swobodzie, a już bardzo wątpliwem jest, czy zdoła ona nakłonić koczujące plemiona arabskie do stałego osadnictwa.

Do jakiego stopnia panuje samowola w tych prowincyach, które wkrótce przetnie nowa kolej, świadczy np. fakt, że mimo najsurowszych zakazów istnieje wciąż na wielką skalę przemycanie koni arabskich najczystszej, najszlachetniejszej krwi, koni, których wywóz jest urzędownie najsurowiej zabroniony. Nie chodzi tutaj o sam fakt przemycania, bo kontrabanda istnieje ostatecznie na całym świecie i nikt jej wytępić nie zdoła. Raczej zastanawiającem jest, że władze perskie liczą się z dokumentami, wystawianymi do tego celu przez szefów poszczególnych plemion (*tribus*). Prawdziwych koni arabskich, nieskalanej rasy, istnieje w całej Arabii zaledwie kilkanaście rodzin, a ich drzewo genealogiczne utrzymywane jest z równą starannością, co papiery familijne pierwszych rodzin książęcych. Niema w tych koniach kropli domieszki rasy obcej: oko duże, mądre, nozdrza rozdęte, głowa jakby z bronzu ulana, nogi zgrabne; biegiem swoim nieraz wyprzedzają strusia; niezrównane do walki lub polowania, pełne radości i zadowolenia w razie sukcesu, a przeciwnie, smutne i przygnębione, gdy czują, że ekspedycya się nie powiodła. Czyż można się dziwić, że dla tych przymiotów amatorowie złotem płacą za podobne okazy i że wobec tego chęć zbiera Araba przemycić konia mimo surowego zakazu i mimo tego, że przez to naraża siebie na największe niebezpieczeństwa?

Przy sprzedaży wręcza się nabywcy wyciąg genealogiczny, *el-hodjet*, zupełnie formalnie sporządzony, legalizowany i zaopatrzony pieczęciami szefa danego plemienia, *tribus*, skąd koń ów pochodzi. Najczęstsze przemycanie odbywa się w kierunku granicy perskiej. Szczęśliwy, komu udało się granicę tę przekroczyć. Opłacić musi jedynie pewną należytość (około 50 koron od sztuki), poczem na podstawie dokumentu dowódzcy plemienia, wystawiają władze perskie *teskéré* t. j. papier z pismem wolnego przejazdu przez całą Persyę, stwierdzający zarazem, że koń jest pochodzenia perskiego i że należytość rządowa została opłaconą. W ten sposób pozbywa się Arabia turecka rocznie przeszło 3.000 sztuk koni najszlachetniejszego pochodzenia.

Przykład ten zacytowałem na dowód samowoli, jak niemniej poszanowania władzy wewnętrznej plemion arabskich. Turcya zatem ma nadzieję, że przez zbliżenie Turcyi arabskiej do Turcyi tureckiej, wpływ jej na tę pierwszą się pogłębi.

Obok polityczno-strategicznych względów, rozpatrywaną była także strona ekonomiczna, która w rezultacie dla kapitalisty obcego stanowi właściwą podstawę interesu.

Trzeba w tej mierze odróżnić sferę interesów samego państwa, od sfery interesów przedsiębiorstwa, t. j. kapitalistów niemieckich i francuskich, którzy ryzykują swoje oszczędności. Turcya posiada we wszystkich prowincyach, przez które nowa kolej będzie przechodziła, olbrzymie domeny, leżące dotąd odłogiem prawie bez pożytku. Dziewicze lasy, kopalnie najrozmaitszych kruszców nie mogły znaleźć chętnych do eksploatacyi, bo któżby chciał awanturować się w przedsięwzięcia w krajach odciętych prawie zupełnie od wszelkiej komunikacyi. Nowa kolej otworzy rządowi nieznane dotąd źródła dochodów, a jeżeli pomimo tych widocznych korzyści, tak długo zwlekano z udzieleniem stonowczej koncesyi, to zapominać nie wolno, że wchodziły nadto w grę rozmaite wpływy chwilowe, działające jak zwykle, na dworze sułtańskim.

Ze stanowiska przedsiębiorcy główną rzeczą jest prawdopodobieństwo rentowności linii kolejowej. Północno zachodnia część Mezopotamii, jak niemniej przytykające do niej części Syryi, były w starożytności centrum kultury bawełny. Praktyczne doświadczenia, robione przez Niemców na miejscu, przekonały, że zarówno klimat, jak i gleba tych krajów, nadają się i dzisiaj doskonale pod uprawę bawełny. Obecnie, z powodu niepewności mienia i braku komunikacyi, całe te obszary są nieuprawne i opuszczone. Drugiem bogactwem kraju, przez który wytknięto kolej bagdadzką, to nafta, której źródła bardzo obfite zostały ponad wszelką wątpliwość stwierdzone. Niemcy umiały już sobie z góry zabezpieczyć prawo wyłącznej eksploatacyi.

Nie wspominam o zbożu, owocach, jarzynach, chowie bydła i owiec, bo to wynika samo z siebie, że przez łatwość komunikacyi ogólna kultura kraju zostaje podniesioną, zwłaszcza, że gleba jest niezwykle urodzajną.

Interesującą jest również historyczna strona zabiegów około otrzymania koncesyi na budowę i utrzymanie ruchu na tej nowej linii kolejowej.

Projektów od dziesiątek lat nie było brak. Przez rozmaite państwa były czynione propozycye, lecz ostatecznie wpływy polityczne Niemiec potrafiły udaremnić wszelkie projekty, nie z Niemiec pochodzące. Starcia w tym względzie przedstawiają zajmujący obraz braku decyzyi i lękliwości w Konstantynopolu. Po prostu bano się przyjąć np. propozycyę grupy francuskiej lub angielskiej, bo mogłyby się krzywić na to Niemcy lub Austrya. I tak w kółko — aż ostatecznie osobista interwencya cesarza Wilhelma II przeważyła szalę na rzecz Niemiec. Dzisiaj grupa niemiecka ma w swoich rękach przedewszystkiem port azyatycki naprzeciw Konstantynopola, to jest Hajdar-pasza, następnie koleje anatolskie z Konstantynopola do Koni, a obecnie opanowała kolej bagdadzką, idącą z Koni przez Bagdad do zatoki Perskiej.

Trzy odrębne Towarzystwa akcyjne zostały utworzone, a wszystkie w rękach Niemców: pierwsze Tow. akcyjne portu mniejszoazyatyckiego Hajdar-pasza, drugie Tow. akcyjne kolei anatolskiej, a trzecie Tow. akcyjne kolei bagdadzkiej.

Pierwsze z nich: *Société du port de Hajdar pasza, tête de ligne du chemin de fer d'Anatolie*, ma kapitału akcyjnego 8 milionów, z czego 60% zostało wpłaconych. Płaci rządowi około 5300 koron rocznie, jako opłatę za wykonywanie, kontroli, oraz odrębnie za koncesyę około 32 000 koron rocznie. Wybrzeże tego portu ma 450 m. długości, basen portowy 300 m. długości i 150 m. szerokości. Trzy statki mogą równocześnie pracować w porcie.

Drugie: *Société du chemin de fer Ottoman d'Anatolie*, o kapitale akcyjnym 6 milionów franków, posiada w Anatolii, razem wziąwszy, 1040 klm. linii kolejowych, rentujących się wcale dobrze. Przechodzą one przez bardzo bogatą i urodzajną Anatolię, a w miejscowości Koni łączą się z koleją bagdadzką.

Koncesyę definitywną na budowę i przeprowadzenie ruchu kolei Konia - Bagdad-zatoka Perska, otrzymał Bank niemiecki w styczniu 1902 r. Koncesya opiewa na 99 lat. Rząd sułtański płaci 12.000 fr. i gwarantuje prócz tego dalszych 4500 fr. rocznie za każdy kilometr w ruchu. Dochód po nad 4500 aż do 10.000 fr. za każdy kilometr przypada rządowi; po nad 10.000 fr. idzie do podziału: 60% otrzymuje rząd, 40% Towarzystwo kolejowe. Za zaprowadzenie pociągów pośpiesznych płacić będzie rząd przez 30 lat rocznie po 350.000 fr., a oprócz tego przyczynia się drugiemi 350.000 fr. rocznie przez cały czas trwania koncesyi do kosztów ruchu. W ciągu trwania koncesyi ma rząd prawo wykupienia całej linii kolejowej za zapłatą 50% sumy dochodów, obliczonej przeciętnie z ostatnich pięciu lat, najmniej jednak 12.000 fr. za każdy kilometr. Po upływie czasu trwania koncesyi (99 lat), kolej przechodzi na wyłączną własność rządu za zwrotem w gotówce wartości zapasów kolejowych, oraz parku wozowego i maszynowego.

Widoczne odrazu, że warunki koncesyi są bardzo korzystne. Jak wyżej wspomniałem, tylko wpływom osobistym cesarza Wilhelma II należy przypisać, że warunki te zostały nareszcie przyjęte. Była jeszcze do rozstrzygnięcia kwestya gwarancyi, przyjętej przez rząd sułtana. Na dobre słowo — zwłaszcza w Turcyi — interesów się nie robi. Rząd musiał odstąpić pewne stałe swoje dochody, z dziesięcin pochodzące, na zabezpieczenie tych gwarancyj. Ostatecznie i ta rzecz została ku zupełnemu zadowoleniu Niemiec rozwiązaną. Okazuje się to choćby np. z programu, ogłoszonego przez Bank niemiecki na subskrypcyę pierwszej pożyczki. Na pokrycie amortyzacyi i kuponów 180.000 sztuk obligacyj, nominalnie opiewających na 500 franków, przeznaczył rząd 106.000 funtów tureckich, których ma dostarczyć zarząd długu publicznego (*dette publique*) z dziesięcin pewnych, specyalnie wymienionych okręgów.

Według programu, ma być w przyszłym roku gotową i oddaną do użytku publicznego dalsza część z Eregli do Adany. Całą budowę oblicza się na 10—15 lat, nie z powodu trudności lub braku kapitałów (bo tych się znajdzie w Niemczech dosyć, lecz dlatego ponieważ rząd turecki nie godzi się na zbytni pośpiech ze względu na przyjętą przez siebie gwarancyę.

Wojna rosyjsko-japońska.

Brest 6 grudnia. Wskutek szalejącej burzy kontrtorpedowiec rosyjski „Pransitielnyj" wpłynął do zatoki Cumaret. Wczoraj o godzinie 10 przed południem próbował wyjechać, musiał jednak znowu powrócić.

Petersburg 6 grudnia. Jenerał porucznik Sacharow telegrafował do sztabu jeneralnego pod datą 5 b. m., że na terenie wojennym panuje spokój.

Paryż 6 grudnia. Stała francuska delegacya pokojowa uchwaliła wystosować petycyę do rządów: rosyjskiego i japońskiego, by ze względu na okrucieństwo obecnej wojny zawarły zawieszenie broni, celem umożliwienia honorowego dla obu państw pokoju. Międzynarodowe biuro pokoju w Bernie szwajcarskiem ma być uproszone do podjęcia akcyi, aby podobne petycye wysyłano także z innych krajów.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 5 grudnia.

(*Rozbójnicze morderstwo*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się przez dwa dni rozprawa przeciwko Rozalii Wankowiczowej, włościance z Koniaczowa pod Jarosławiem, oskarżonej o skrytobójcze morderstwo, dokonane na 78-letnim gospodarzu, Eliaszu Wróblu. Wańkowiczowa, po owdowieniu, przeniosła się z Chwałowic, gdzie stale mieszkała, do Koniaczowa i tam od Wróbla kupiła grunt za 2.400 złr. Ponieważ jednak Wróbel był wdowcem i to bezdzietnym, przeto odrazu zrodził się w jej umyśle plan wydania się za niego i zagarnięcia po nim całego mienia. Zaproponowała mu więc, aby mieszkał nadal w sprzedanej jej chałupie, a gdy Wróbel zgodził się na to, poczęła staruszkowi dogadzać i przymilać się i byłaby go może zaprowadziła do ołtarza, gdyby się nie byli wdali w sprawę krewni Wróbla. Obawiając się, że im przepadnie po bogatym krewniaku sukcesya, poczęli pisać do niego listy z ostrzeżeniem, że Wankowiczowa jest niebezpieczną kobietą, że swego męża zarznęła, że jest córką człowieka, który ze świata zgładził troje ludzi, że jeszcze jemu gotowa co złego zrobić itd. Wówczas Wróbel stracił całkiem do niej serce. Zażądał, aby mu napowrót odsprzedała grunt, a gdy Wankowiczowa zdecydowała się tylko połowę odstąpić, wciąż w nadziei, że jeszcze jego zaufanie odzyska, Wróbel rozsiadł się na połowie mienia tak, jakby całe do niego należało, zabraniał jej obrabiać rolę, nie chciał użyczać sprzętów gospodarskich, nie pozwolił ze wspólnej kuchni korzystać, przytem przeklinał ją, a na wszelkie jej skargi i żale odpowiadał, żeby sobie szła do dyabła. Wtedy w Wańkowiczowej tak złość wezbrała, że postanowiła „zrobić Wróblowi co złego", z czem nawet przed sąsiadkami niejednokrotnie się wywnętrzała.

Pewnego wieczoru, w pierwszych dniach czerwca, kiedy Wróbel wrócił trochę podochocony z jakichś chrzcin i położył się do łóżka, podeszła ku niemu Wankowiczowa, która od kilka dni była taka rozdrażniona, że aż jej sąsiadki radziły pić wódkę na uspokojenie, i zapytała: „Co będzie z nami, czy przyjdzie do jakiej zgody?" A gdy ją Wróbel znowu odesłał „do dyabła", zirytowana kobieta wywlokła go z łóżka na ziemię, zbiła mocno i stratowała nogami. Następnie bitka przeniosła się na podwórze, gdzie Wankowiczowa przewróciła Wróbla i dopóty biła głową jego o ziemię, póki nie wyzionął ducha, poczem poszła do wójta, zbudziła go i całkiem spokojnie oświadczyła, że zabiła Wróbla.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy odrzucili pytanie co do zbrodni skrytobójczego morderstwa, a potwierdzili tylko pytanie co do pospolitego zabójstwa, skazał trybunał Wankowiczową na cztery lata ciężkiego więzienia.

Mały feljeton.

Z motywów jesiennych.

(Do obrazu Reyznera).

Aleja pełna tajemniczych cieni,
Wiatr strąca rdzawe kiście —
Krwawe słońce w zachodzie rumieni
Konary, gałęzie i liście.

Las drzew raz fioletów barwą się mieni,
Znów błyszczą pnie srebrzyście,
Aleja pełna tajemniczych cieni,
Wiatr strąca rdzawe liście.

Wzrok utopiwszy w dalekiej przestrzeni,
Siedzę wsłuchana, marząca
W głosy nadeszłej jesieni —
Dusza je chwyta tęskniąca.
Aleja pełna tajemniczych cieni,
Wiatr rdzawe liście strąca.

H. Ł.

KRONIKA.

Lwów 6 grudnia.

Przeniesienia i mianowania. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego i naczelników sądu powiatowego: Teofila Eywelinga ze Storożyńca i Władysława Domaraskiego z Waszkowiec, obu do Czerniowiec, oraz zamianował radzcami sądu kraj. sekretarza sądowego w Czerniowcach Jana Stefanowicza i zastępcę prokuratora państwa w Czerniowcach dr. Demetra Tuschińskiego, a radzcami sądu kraj. i naczelnikami sądu powiatowego sędziów powiatowych Eliasza Semakę w Kocmaniu i dra Jerzego Tarnawskiego w Sólce, z pozostawieniem wszystkich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 800 K. i ryczałtem na dojazdy do rzeźni w kwocie 300 K. rozpisuje zwierzchność m. Delatyna. Podania do 20 grudnia. — Rektorat szkoły politechnicznej na posadę asystenta przy katedrze technologicznej kurs I. Roczna płaca 1400 K. Podania do końca grudnia. — Wydział krajowy we Lwowie na trzy posagi z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla biednych a moralnie prowadzących się dziewcząt w wieku lat 17 — 24. Pierwszeństwo mają sieroty. Podania można wnosić do 28 lutego 1905 roku.

Bazar polski w Wiedniu. W sprawie tego bazaru odbyła się wczoraj narada u księżnej Lubomirskiej w Wiedniu; było na naradzie między innymi kilku posłów oraz były minister Madeyski.

Terroryzm wszechniemców. W Insbruku miał się odbyć wczoraj koncert, w którym miała także wziąć udział muzyka wojskowa 1 pułku strzelców tyrolskich. Deputacya wszechniemców udała się do przewodniczącego komitetu i przedstawiła mu, że jeżeli udział muzyki tego pułku, który interweniował podczas ostatnich zajść, nie będzie odwołanym, wszechniemcy urządzą demonstracyę. Z tego powodu musiano odwołać udział muzyki, a również i arcyksiążę Eugeniusz, który miał przybyć na koncert, zaniechał tego. Wśród ludności niemieckiej panuje niezadowolenie z powodu tego teroryzmu wszechniemieckiego.

Manifestacya panslawistyczna. Jak donosi dziennik *Narodni List*, wychodzący w Zadarze, pewna część słowiańskich posłów do Rady państwa uchwaliła wysłać telegram do rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych ks. Światopełka Mirskiego z życzeniami, aby jego praca nad odrodzeniem Rosyi była uwieńczona powodzeniem. W konferencyi, która to uchwaliła, uczestniczył także prezes słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie Czerep Spirydowicz.

Zła organizacya kredytu kupieckiego w Austryi. Przemysł tkacki w Austryi przechodzi teraz ciężkie przesilenie wskutek bankructwa kilku wielkich firm, które uważano za bardzo silne. Przez zawieszenie wypłat wielkich firm: M. Geiringer, Ludwik Geiringer i S. Taussig, szereg innych firm wpadło także w niewypłacalność. Są to firmy: Karol Deutsch & Co, z pasywami 500.000 K., Ryszard Kohn w Wiedniu (350.000 K.), Bracia Schwarz w Bernie (300.000 K.), Wiktor Haas w Wiedniu i Wilhelm Balassa w Wiedniu.

Bankructwa te okazały przedewszystkiem, iż cały system kredytowy w Austryi jest ogromnie wadliwy. Firmie S. Taussig udało się naprzykład zaciągnąć pożyczkę na zasadzie książkowych wierzytelności równocześnie w dwóch bankach. Firma Geiringera równocześnie zaciągnęła pożyczki w dziesięciu bankach. Tym sposobem udało się jej, lubo ocenioną była w Banku austro-węgierskim na 200.000 koron, narobić bankowych długów na 5 milionów koron. Przerażone tem odkryciem ograniczyły teraz raptownie banki wiedeńskie kredyt kupcom. Atoli zupełna sanacya nastąpić może dopiero wtedy, jeżeli banki utworzą centralne biuro informacyjne, którego zadaniem będzie czuwać, nad tem, ażeby kupcy nie nadużywali kredytu. W Niemczech np. są takie wypadki zgoła niemożliwe, gdyż każda większa firma ma swojego bankiera, z którym wyłącznie zawiera interesy bankowe, a który jest wtajemniczony we wszystkie jej interesy.

Książe rosyjski a „Simplicissimus". Przed kilku dniami w jednym z hoteli drezdeńskich, jakiś Rosyanin pobił w nieludzki sposób portyera hote

lowego. Powodem pobicia tego było to, że portyer owemu księciu, który żądał czegoś do czytania, dał numer *Simplicissimusa*, w którym mieścił się rysunek, przedstawiający wielkiego księcia rosyjskiego z następującym podpisem: „Eh, eh; biją Japończyków. Kelner jeszcze jedna wódka!“ Otóż owym bohaterskim Rosyaninem, który w obronie honoru narodowego pobił portyera, był książe Koczubej. Sąd w Dreźnie wdrożył w tej sprawie śledztwo karne, a ks. Koczubej, złożywszy kaucyę w kwocie 10.000 marek, znajduje się na wolnej stopie.

Obiad. Z Krakowa donoszą: U delegata Fedorowicza odbył się wczoraj obiad na cześć dra Leona Pinińskiego. Na obiad ten zaproszonych było wielu profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego i parę innych osób.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się w najbliższy piątek o godzinie 8 wieczorem bardzo ciekawy odczyt. Mówić będzie prof. dr. Szachowski „O rzymskiej narzeczonej“. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami oraz wprowadzonych przez nich gości.

Loterya gospodarska. Podobnie jak w latach ubiegłych, urządzona będzie i w tym roku przed świętami Bożego Narodzenia loterya gospodarska na cele dobroczynne, a mianowicie na „Dom Pracy“.

Na czele humanitarnego przedsięwzięcia, które zawsze cieszyło się najlepszem powodzeniem i błogimi rezultatami, staje pani namiestnikowa Krystyna Potocka, protektorka zakładu „Domu Pracy“.

Nie można wątpić ani na chwilę, że ogół nasz, tak skory do popierania wszelkich dzieł dobrych a pożytecznych, ofiarny zwłaszcza tam, gdzie idzie o akty miłosierdzia i miłości bliźniego, pośpieszy z całą gotowością, ażeby poprzeć szlachetne zamiary dostojnej protektorki, i że każdy w miarę możności do powodzenia tej loteryi się przyczyni. W zakres tej loteryi wchodzą: zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, wszelkie produkty gospodarcze. Każdy, choćby najmniejszy dar, zostanie w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjęty.

Dodajemy, że dary przyjmowane będą w pałacu namiestnikowskim, pomiędzy 10 a 17 grudnia br.

Przykładna kara. W Królewcu toczył się proces karny przeciwko Besslinowi, redaktorowi miejscowego pisma „humorystycznego“ pt. „Japper“. Pismo to ogłosiło rozmaite skandaliczne rewelacye z prywatnego życia znanych w Królewcu osobistości. Rozprawa była prowadzona tajnie. Obwiniony skazany został na niezwykle wysoką karę, otrzymał bowiem 2 lata i 4 miesiące więzienia. Jeden ze współoskarżonych skazany został na 5 miesięcy więzienia.

Dezerterzy austryaccy w Paryżu. Do komisarza policyi w dzielnicy paryskiej la Roquette zgłosili się trzej dezerterzy, którzy uciekli z Wiednia, opuściwszy szeregi batalionu strzelców, w którym służyli. Ponieważ Francya nie wydaje dezerterów, więc wspomniani zbiegowie na własne życzenie zostaną wysłani do Algieru i wcieleni do legii cudzoziemskiej. Dezerterzy ci jako powód ucieczki podali [illegible] nad nimi.

Zima we Włoszech. W całych Włoszech, a zwłaszcza północnych nastały silne mrozy przy suchem powietrzu. W Lombardyi dotąd ofiarą mrozu padło jedenaście osób. W Genui, Medyolanie i innych większych miastach rozpala się na ulicach wielkie ogniska, aby biedni i pozbawieni dachu mogli się przy nich ogrzać.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 7 bm. Prof. dr. J. Siemiradzki: O Indyanach amerykańskich (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godzinie 7½.

Zmarli. Anna z hr. Merode hr. Karolowa Montalembert, wdowa po sławnym przyjacielu Polski, zmarła w bardzo podeszłym wieku w domu swej córki hr. de Grünne, pod Brukselą. Pozostawiła cztery córki, z których jedna jest przełożoną klasztoru Sercanek w Lille. Ze śmiercią pani de Montalembert, zrywa się nowy jeden tradycyjny węzeł, łączący Polskę z Francyą. Śp. zmarła do końca życia zachowała rzeźwość umysłu i nietylko skupiała w około siebie wybitne osobistości, związane tożsamością dążeń z jej małżonkiem, ale rada też przyjmowała Polaków w swym domu. Hr. Montalembert towarzyszył mężowi w podróży do Krakowa, której plonem była piękna broszura p. t. *Une nation en deuil*. — W Myślenicach Ignacy Ostrzeszewicz, b. właściciel dóbr ziemskich, w 72 roku życia. — W Warszawie Helena z Osińskich Szawłowska, współpracowniczka *Dziennika dla wszystkich*, w 69 r. życia.

Ofiary. Na dzwon do ubogiego kościółka OO. Kapucynów na Zamarstynowie, nadesłała p. Seweryna Abgarowiczowa z Bratyszowa 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel 30 koron.

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 3. w poł. + 5. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Odpowiedź na pytanie umieszczone w *Przeglądzie* nr. 276:

Na to arcyciekawe, lecz trudne pytanie,
Może li córa Ewy wydać trafne zdanie.
Mężczyzna sam w sobie pewnik zawsze wierzy stale,
Że „niewiasta“ jest z rodu „kapryśna“ istota
Zaledwie na małżeńskim stanie piedestale;
Na niepomyślność swego losu skargi miota,
A zadaje, że cierń tkwi w naturze męża,
Nad zmianą jego chęci swe wytęża...
Stąd powstało przysłowie: „że kto się ożeni,
Ten wkrótce, jak „kameleon“ swą barwę odmieni“.
C. Szcz....

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Narzeczona milionerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berté. We środę po raz drugi „Narzeczona milionerka“. — We czwartek o godzinie pół do 1-ej w południe po raz drugi: Poranek japoński, „Terakoja,“ czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Takedy Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. Przedstawienie rozpocznie „Turandot,“ uwertura Webera na japońskich motywach, odegra orkiestra teatralna. Popołudniu „Konsul generalny,“ operetka Reinhardta. Wieczorem „Tkacze,“ sztuka G. Hauptmanna. — W piątek po raz pierwszy „Wesele Sobeidy,“ poemat dramatyczny w 3 odsłonach Hugona Hoffmannsthala, tłómaczył Leopold Staff. — W sobotę „Narzeczona milionerka,“ operetka Henryka Berte.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go do 16 grudnia nowy, niezmiernie bogaty program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednoaktówka polska p. n. „W ogrodzie“.

Literatura i sztuka.

* **Wacław Gąsiorowski:** *„Pani Walewska“*. Powieść historyczna z epoki Napoleońskiej. Lwów. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1904.

Autor porwał się na temat niesłychanie trudny i skomplikowany. Jako talent wyższy i szlachetniejszy nie chciał opracowywać stosunku Napoleona I do panny Łączyńskiej, zamężnej za szambelanem Walewskim, w sposób taki, któryby kronikę skandaliczną epoki cesarstwa pomnożył o jedno jeszcze brzydkie dzieło. Postanowił więc grzeszny romans usunąć na drugi plan, a na pierwszy wysunąć patryotyzm młodej Polki. Ale tutaj przedstawiły mu się natychmiast rozmaite trudności. Historya mówiła mu naprzykład, że pani Walewska utrzymywała stosunek z Napoleonem po roku 1812, a więc wtedy, gdy żaden patryota polski nie mógł się już łudzić co do właściwych zamiarów tego kondotiera francuskiego. Następnie w ciągu tych sześciu lat od 1806 do 1812, postępowanie Napoleona okazywało na każdym kroku, że on nietylko nie żywi żadnych dodatnich względem Polski uczuć, ale przeciwnie patrzy na jej ludność jedynie tylko jako na materyał wojskowy, którego może wszędzie tam użyć, gdzie byłoby szkoda posyłać Francuzów, boby ich za dużo wystrzelano. Więc wszystkie te refleksye skłoniły autora do stworzenia takiej postaci pani Walewskiej, która przez jednych może być uważana za papierową lalkę, przez drugich za polską Judytę, o tyle moralnie piękniejszą od żydowskiej, że nie splamiła się morderstwem, a przez wszystkich za jakąś świętą, nie mającą żadnych ludzkich uczuć i aspiracyj, zapatrzoną w Napoleona, jak w ideał, i tak naiwną, iż przypuszczającą niemal, że on jeszcze ze św. Heleny wróci, aby odbudować Polskę.

Jest pewna granica, do której wolno powieściopisarzom idealizować grzeszne postacie historyczne. Tą granicą powinna być obawa, aby z takiej grzesznej postaci historycznej nie stworzyć ideału i wzoru do naśladowania. Przecież mielibyśmy za złe, gdyby ktoś z Robespierra stworzył w powieści tak piękny ideał, iżby każdy młody człowiek chciał naśladować tego krwiożerczego rewolucyonistę francuskiego. Wolno więc nam mieć także za złe p. Gąsiorowskiemu, że swoją bohaterkę uczynił tak piękną moralnie, tak szlachetną, tak wzniosłą, iż po prostu robi wrażenie świętej.

Tembardziej mamy mu to za złe, że aby módz swoją Maryśkę Łączyńską wynieść tak wysoko na piedestał szczytnego poświęcenia się dla ojczyzny, musiał całe jej kobiece otoczenie przedstawić jako złożone z istot podłych, głupich, sprzedajnych. Że w taki sposób odmalował Francuzów, tworzących dwór Napoleona, to nas mało obchodzi, ale dlaczego wszystkie Polki ówczesne pogrążył aż po szyję w kałuży błota? Dlaczego według p. Gąsiorowskiego wszystkie panie z ówczesnego świata towarzyskiego są albo kobietami złego prowadzenia — jeżeli są młode, albo rajfurują — jeżeli są stare? I jakim sposobem polskie społeczeństwo ówczesne mogło się tak przepołowić, iżby wszystkie kobiety uważały, iż to wielki zaszczyt spadł na panią Walewską, że została metresą Napoleona, a wszyscy panowie polscy uważali ją za pospolitą Magdalenę? Dlaczego mogły jej kuzynki księżne: Lubomirska, Jabłonowska, Radziwiłłówna, Potocka etc. zazdrościć jej tego niesłychanego zaszczytu, jaki ją spotkał, a równocześnie z poczucia, iż zhańbione zostało nazwisko, mógł zdecydować się na samobójstwo jej brat rodzony? Przecież w każdem społeczeństwie i w każdej warstwie narodu jest pewien wspólny kodeks moralny, obowiązujący zarówno mężczyzn, jak kobiety; w rzeczach zaś, erotycznych mężczyźni zawsze są wyrozumialsi od kobiet. Tymczasem u p. Gąsiorowskiego rzecz się ma odwrotnie: kobiety są ogromnie zepsute i traktują wszelkie wykroczenia erotyczne jako rzecz zupełnie naturalną, zrozumiałą i dobrą, a jedynie mężczyźni potępiają ten grzech, jako objaw rozkładu społecznego.

To też do takich dziwolągów mógł dojść p. Gąsiorowski jedynie dlatego, iż przedmiotu nie opanował, powieści nie ułożył sobie przed rozpoczęciem jej druku, ale pisał w miarę, jak redakcye domagały się dalszych fejletonów. Stąd tworzył pospiesznie, byle jak, byle końce powiązać i przecież jakoś do śmierci bohaterki dociągnąć. Zdarzają się więc u niego takie rzeczy, że ktoś jest młodym oficerem w jednym rozdziale, a w którymś z następnych rozdziałów jest już starym człowiekiem, pomimo, że zaledwie parę lat upłynęło. Wogóle akcya jest prowadzona chaotycznie, urywa się często, drobiazgi nieraz zajmują bardzo dużo miejsca, a za to sprawy główne są opowiedziane w kilku słowach.

Że jednak każda praca ludzka ma pewną wartość, więc i ta książka p. Gąsiorowskiego nie przejdzie bez wrażenia w społeczeństwie naszem, a przedewszystkiem dodatnią odegra rolę, bo przyczyni się bardzo do rozwiania aureoli, jaką jest otoczona postać Napoleona w naszej literaturze. Autor przedstawił bowiem tego kondotiera francuskiego, w sposób, jeżeli nie zupełnie prawdziwy, to w każdym razie dość bliski prawdy, mianowicie jako egoistę i brutala, człowieka, myślącego tylko o sobie, nie kochającego ani Francyi, ani nie dążącego do żadnych ideałów politycznych lub społecznych, gotowego podeptać wszystko i wszystkich, byle siebie wywyższyć, i zdolnego świat cały podpalić byle sobie parę jaj zgotować. Francuska antibonapartystyczna krytyka przedstawia go jeszcze jako nikczemnego tchórza i neurastenika w ostatnim stopniu. Jest to zapewne przesada, bo neurastenik nie mógłby dożyć tak późnego, jak Napoleon wieku (64 lat), a tchórz nie byłby się nigdy narażał. Pan Gąsiorowski nie odmawia mu odwagi, ale wyraźnie zaznacza, że był to człowiek wysoce zmysłowy i przytem w uczuciach erotycznych zupełnie pospolity lowelas, bez żadnych wyższych aspiracyj.

Talent p. Gąsiorowskiego sprawia to, że książkę czyta się z zajęciem i że rzadkie są momenta, w których wybredny czytelnik gniewa się na autora za to, że zanadto rozwałkowuje przedmiot. Jeżeli jednak będzie się robiło drugie wydanie tego dzieła, a niezawodnie będzie się robiło, to radzimy autorowi, żeby zretuszował niektóre ustępy, a inne skrócił, do żył zaś pani Walewskiej wlał cokolwiek więcej ludzkiej krwi.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł zeszyt 23. Zawiera on w dziale illustracyjnym śliczne widoki p. Mikolascha i p. Męczyńskiego z Kijowa i scenę rodzajową p. Liliena, oraz kilka artykułów fachowych.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 4 grudnia.

(Z.) Cechą handlu zbożowego w obecnem stadyum jest zupełna cisza przy silnej zresztą, a nawet ostatnimi czasy stale wzmacniającej się tendencyi cen. Chociaż bowiem popyt o zboże ze strony konsumcyi jest stosunkowo nieznaczny, ale z drugiej strony kupcy zbożowi starają się uzupełnić swoje zapasy, gdyż wobec nastania zimnej pory obawiają się, iż lada dzień żegluga na rzekach zostanie zamknięta, a wtedy nastać mogą trudności w dowozie zboża do miejsc składowych.

Ceny artykułów pastewnych, w których od kilku tygodni panowała stagnacya, znów drożeją. Pokazuje się bowiem, że przypuszczenie, iż skutki tegorocznego nieurodzaju paszy nie będą tak dotkliwe, jak myślano, było złudzeniem. Zrodziło się ono pod wpływem ogromnego zaofiarowania artykułów pastewnych, jakie nastało z początkiem jesieni z powodu bardzo wysokich cen ich. Tymczasem obecnie nie ma już prawie krajowych artykułów pastewnych na sprzedaż, a argentyńska kukurudza wciąż wszystkiemi możliwemi drogami dostaje się na rynki i płacą za nią coraz wyższe ceny.

Na podniesienie się ceny kukurudzy argentyńskiej wpłynęła także ta okoliczność, że angielscy właściciele okrętów, przewożący ją do portów morza Śródziemnego, podnieśli opłatę za jej transport o 20 halerzy na 100 kilo, tłómacząc się tem, że okręty ich muszą prawie próżne odbywać drogę powrotną dla braku dostatecznej ilości ładunków. Zresztą amatorów na kukurudzę argentyńską jest coraz więcej. Od kilku dni dowożą ją aż do rumuńskiego portu Kostanzy.

Import pszenicy rumuńskiej i bułgarskiej ustał prawie zupełnie, gdyż nie opłaca się. Ceny bowiem, płacone na miejscu w Rumunii i Bułgaryi, są prawie tak samo wysokie, jak w Austro-Węgrzech, eksporterzy zatem nie mają pokrycia dla kosztów transportu.

Obroty handlowe w jęczmieniu ożywiły się w ciągu ubiegłego tygodnia, ale głównie dzięki zwiększonemu popytowi krajowych odbiorców. Eksport, jak przedtem, tak i teraz pozostawia wiele do życzenia.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 231 wagonów, żyta 173, jęczmienia 144, owsa 1565, kukurudzy 403, mąki i otrębów 210 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·75—11·15, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·60—10·85, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·30—10·65, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·30—10·60, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·30—10·80.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·10 do 8·30, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·90—8·10, austryackie (73 do 76 kilo) 8·05—8·20.

Za jęczmień morawski 8·75—9·70, z doliny Morawy 7·80—8·50, słowacki 8·00—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—7·80, północno-węgierski 8·30—9·35, cisański 8·00 do 8·75, jęczmień na paszę 7·00—7·40.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·20—8·30 La Plata (argentyńską) 7·85—8·00, Cinquantin 8·30—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·25—7·40, średnie gatunki 7·35 do 7·55, prima 7·45—8·10, czeski 7·50—7·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady przemysłowej radzca B a c h e r wyraził ubolewanie z powodu, iż tak późno, już po wniesieniu odnośnego przedłożenia w parlamencie, zażądano od rady opinii w sprawie towarzystw z ograniczoną poręką. Mówca wyraził żądanie, aby ministerstwo handlu przedkładało radzie do zaopiniowania ważne dla przemysłu projekty przed wniesieniem ich w Izbie posłów. Dalej krytykował mówca ujemnie to przedłożenie, wykazując szkodliwość jego dla austryackiego przemysłu. Po odpowiedzi przedstawiciela rządu, wybrano komisyę, złożoną z czterech członków, dla zaopiniowania tej ustawy, jak i ustawy czekowej. Następnie przeprowadzono dyskusyę nad reformą ubezpieczenia od wypadków i uchwalono w tym kierunku szereg żądań, poczem rada zastanawiała się nad wnioskiem co do używania siły wodnej do budowli wodnych przy regulacyi rzek.

Berlin 6 grudnia. Anarchista Karfunkelstein został skazany za opór władzy i zakłócenie porządku na 50 marek grzywny, jego towarzysz pomocnik handlowy na 40 marek. Siedm osób skazano na 20 marek, cztery uwolniono.

Budapeszt 6 grudnia. *Magyar Nemzet* zaprzecza kategorycznie twierdzeniu *W. Allg. Zeitung*, jakoby między Berlinem a Budapesztem z powodu układu z linią okrętową Cunarda i z powodu reformy węgierskiej ustawy o szkołach ludowych nastąpiło takie naprężenie, iż wskutek tego rozbiły się rokowania traktatowe.

Wiedeń 6 grudnia. Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista. Cesarza reprezentował arcyks. Franciszek Ferdynand. W pogrzebie wzięli udział dyplomaci, ministrowie i dygnitarze państwowi.

Politische Correspondenz pisze, że wymiana depesz z powodu śmierci hr. Kapnista pomiędzy carem a Cesarzem Franciszkiem Józefem stwierdziła ponownie serdeczny stosunek pomiędzy obu monarchami.

Budapeszt 6 grudnia. Cesarz zabawi w Gödöllö do soboty, poczem powróci do Wiednia. Hr. Gołuchowski był w niedzielę na posłuchaniu u Cesarza.

Konstantynopol 6 grudnia. Z powodu cholery w niektórych miastach Rosyi rada sanitarna zarządziła 5-dniową kwarantannę dla okrętów, które przybywają z Poti (miasto i port w Rosyi azyatyckiej nad morzem Czarnem) i z Batumu, oraz dla okrętów wiozących pielgrzymów do Mekki.

Budapeszt 6 grudnia. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa karna o oszustwo przeciw radykalnemu posłowi adwokatowi Eötvesowi.

Madryt 6 grudnia. Minister spraw wewnętrznych Gerra, mimo przedstawień prezydenta ministrów Maury, podał się do dymisyi, chcąc sam jeden ponosić odpowiedzialność wobec oskarżeń, podniesionych w izbie z powodu ostatnich wypadków. Następcą jego został Salazar, a ministrem rolnictwa, przemysłu, handlu i publicznych komunikacyi został Signerola. W ten sposób przesilenie gabinetowe zażegnano.

Rzym 6 grudnia. Papież odbył wczoraj półoficyalny konsystorz, w którym wzięli udział kardynałowie, arcybiskupi, biskupi i wyżsi dygnitarze. Papież wypowiedział mowę o cnotach bł. Sauliego i Maiello, którzy dnia 11 b. m. mają być ogłoszeni świętymi, poczem wezwał kardynałów, arcybiskupów i biskupów, aby wypowiedzieli swe zdanie. Zapytani odpowiedzieli słowem „placet“. W końcu Papież udzielił zebranym błogosławieństwa.

Waszyngton 6 grudnia. Komisya immigracyjna wypracowała sprawozdanie o rozszerzeniu kontroli lekarskiej nad immigrantami w portach amerykańskich, gdyż niektóre towarzystwa transportowe mimo przepisów ustawy przyjmują na pokład osoby chore.

(Depesze popołudniowe)

Kraków 6 grudnia. Dr. Kazimierz Rakowski, po odbyciu trzyletniego ciężkiego więzienia, na które go pruscy sędziowie zasądzili za szereg artykułów przeciw hakatystom w *Pracy*, został wczoraj odstawiony do granicy austryackiej i przybył do Krakowa.

San Sebastian 6 grudnia. Ponieważ rząd francuski na prośbę deput. Jaurèsa i jego świadków zapewnił żyjącemu na wygnaniu Déroulèdowi list żelazny, pojedynek między nim a Jaurèsem odbędzie się prawdopodobnie jeszcze dziś na francuskiej ziemi.

Petersburg 6 grudnia. Tutejszy sąd powiatowy zasądził wydawcę *Graždanina*, księcia Meszczerskiego, za rzucanie podejrzeń politycznych na marszałka orłowskiej szlachty Stachowicza, na dwa tygodnie aresztu, który książe ma odsiedzieć na głównym odwachu.

Petersburg 6 grudnia. Nadzwyczajny poseł szacha perskiego Riza-chan przybył tu wczoraj z orszakiem. Zaraz po przybyciu złożył poseł wizytę ministrowi spraw zagranicznych Lamsdorfowi.

Zurych 6 grudnia. Jak donosi *Züricher Post*, podczas ostatniego zgromadzenia rosyjskich socyalistów spostrzegli oni, że wśród obecnych znajduje się także tajny agent, którego obwiniają, że w Kiszyniewie brał udział w organizowaniu rozruchów przeciw żydom. Ujęto go i oddano w ręce policyi, przyczem stwierdzono, że nazywa się Siemionow i pochodzi z Samary.

Abo 6 grudnia. Siedmiu wygnańców finlandzkich przybyło tu dziś okrętem z Szwecyi, by wziąć udział w obradach sejmu w Helsingforsie. Pięciu z nich pozwolono na podstawie ostatniego ukazu carskiego udać się do Helsingforsu, dwaj musieli odjechać z powrotem do Szwecyi. Przy przyjeździe okrętu i odjeździe pociągu nie przyszło do szczególniejszych demonstracyj. Około 150 osób śpiewało pieśni narodowe i wznosiło okrzyki.

Rada państwa.

Wiedeń 6 grudnia. Odczytano dosłownie wnioski i interpelacye, między innymi nagły wniosek Choca i tow., domagający się, by oprócz przedłożonej przez rząd ustawy zapomogowej uchwalono jeszcze 10 milionów koron na odbudowanie zniszczonych z powodu żywiołowych klęsk budynków; interpelacye Krempy i tow. w sprawie urzędowania starosty w Ropczycach i w przedmiocie postępowania władz politycznych w Kamionce strumiłowej przy regulacyi Bugu.

Odczytano także interpelacye pp. Stwiertni i tow.: 1) w sprawie rozpoczęcia z wiosną r. 1905 budowy domu dla gimnazyum państwowego w Stanisławowie; 2) w sprawie budowy sądu obwodowego w Stanisławowie z wiosną r. 1905; 3) w sprawie przebudowania dworca kolejowego w Stanisławowie; interpelacyę pp. Dobernigga i towarzyszy w sprawie zerwania rokowań handlowych z Niemcami.

Wojna.

Petersburg 6 grudnia. Do rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Charbina: W oddaleniu 226 wiorst od Charbina w kierunku ku Mukdenowi wysadzili Chunchuzi w powietrze tor kolejowy. Jadący w chwilę później pociąg zdołano jeszcze w czas powstrzymać. Robotnicy pracują około naprawy toru.

Petersburg 6 grudnia. Jeneralny sztab marynarki otrzymał uzupełniające sprawozdanie Rożestwieńskiego o zajściu na morzu Północnem. Admirał Rożestwieński przyznaje, że owej nocy strzelał także do własnych okrętów, przyczem pewien pop odniósł ciężkie rany, a 1 żołnierz lekkie. Pop ten umarł w Tangerze.

Petersburg 6 grudnia. Do ros. Ajencyi telegr. donoszą z Mukdenu: Budowa kolei żelaznej z Fenwanczenu do Szahetsi spóźnia się z powodu braku materyału. Zamierzają zaprowadzić kolej konną na tej przestrzeni.

Petersburg 6 grudnia. Ros. Ajencya telegraficzna donosi: Na podstawie informacyj z dobrego źródła możemy zapewnić, że wiadomość prasy zagranicznej o zamierzonej mobilizacyi korpusu petersburskiego jest pozbawiona podstawy.

Londyn 6 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu 5 grudnia: Japończycy czynią usiłowania, by zająć forty północne. Przybyli z Portu Artura i Dalnego podróżni donoszą, że Japończycy otrzymują codzień posiłki i przesyłki broni i amunicyi. Mimo to Rosyanie stawiają zacięty opór. Z Mukdenu nadchodzą wiadomości, że Rosyanie ruszają naprzód.

Perim (w cieśninie Bab-el-Mandeb) 6 grudnia. Przybyła tu wczoraj o godzinie 1-ej popołudniu łódź z Dżibutti i przywiozła wiadomość, że rosyjska eskadra nabiera węgiel z własnych statków koło Muszy.

Dżibutti (port francuski na morzu Czerwonem) 6 grudnia. Nie prawdziwe jest doniesienie angielskie, że rosyjska eskadra nabierała węgiel, albowiem nabierała ona tylko żywność z własnych statków. Nie prawdą jest także, że by bawiące tu francuskie wojsko i francuska marynarka urządziły jakieś demonstracyjne przyjęcia dla Rosyan.

Mukden 6 grudnia. (Biuro Reutera). Czterodniowa walka artyleryi w centrum i na prawem skrzydle nie wpłynęła wcale na zmianę ogólnej sytuacyi. Pobyt żołnierzy w kryjówkach podziemnych, gdzie są wprawdzie bezpieczni przed pociskami, i ciągłe naprężenie nerwów wywołuje liczne wypadki chorób.

Tokio 6 grudnia. (Biuro Reutera). Z każdym dniem rośnie wzburzenie z powodu popierania baltyckiej floty przez neutralne mocarstwa. Dzienniki wzywają rząd do energicznego wystąpienia w tej sprawie i domagają się, aby Japonii przyznano te same przywileje, jakie otrzymuje Rosya od mocarstw neutralnych.

Japończycy czynią odpowiednie przygotowania na przyjęcie baltyckiej eskadry. Kupcy japońscy są w obawie, że z powodu zbliżania się baltyckiej floty do Azyi wschodniej dozna przerwy komunikacya handlowa.

Londyn 6 grudnia. *Standard* donosi z Moskwy, że cała dywizya kozaków otrzymała rozkaz wymarszu do granicy afganistańskiej. W rosyjskich kołach wojskowych uważają ten rozkaz za odpowiedź na to, iż angielskie okręty jeżdżą krok w krok za rosyjskimi okrętami. *Standard* zaś sądzi, że te ruchy wojsk są w związku ze sprawą Dardanelów, która znów weszła w ostre stadyum.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 6 grudnia. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. Skibniewski z Olecka. Z. Obertyński z Hujcza. Z. Ujejska z Tomaszowa. J. Rappaport z Drohobycza. S. Bohdanowicz z Petryłowa. W. Biechoński z Jasła. A Kalgruber z Wiednia. V. Prunkel z Suczawy. S. Lewandowski z Bełzca. L. Antoine z Charlous. M. Dachowska z Kijowa. K. Abrahamowicz z Cziresch. Z. Skrzyńska z Zurawna. H. Tuchmann z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 grudnia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Wachtl z Bielska. S. Kobylańscy z Dobrotrowu. J. Preisach i J. Grusz z Budapesztu. W. Gizows z Krynicy. A. Surawski z Sassowa. J. Wewiórski z Budzanowa. G. Singer, A. Habl, E. Klein i H. Kestler z Wiednia. Z. Marszałkiewicz z Kołodziejówki. W. Szajnok z Krakowa. K. Rubenbauer z Jawornika. W. Kirbisch ze Stanisławowa. L. Goldstein z Brodów. R. Kwiatkowski, K. Lipczyński i J. Kiełczewski z Królestwa Polskiego. O. Lekczyńska z Remenowa. P. Kwiatkowska z Wołynia. N. Widajewiczowa z Wołcniowa. W. Ząbecki z Podgórza. H. Goldlust z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 grudnia. A. hr. Miączyński z Rosyi. Pp. Turowscy z Tarnawy niżnej. G. Koppermann i L. Bernen z Londynu. Z. Sulakiewicz z Łyśca. M. Znamięcka ze Stryja. J. Koch i H. Sauerteich z Wiednia. W. Górka z Gwoździca. H. Mierzyński z Dubowiec. W. Pieniążek z Lipinki. M. Polaski z Przeworska.

Wiedeń 6 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·40—33·60 (spokojny). — Spirytus 51·00—51·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 6 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 6 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·75. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·05.

Frankfurt 6 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·60. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 6 grudnia.

Marki 117·57, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.25, węg. zakł. kred. 807·00, anglobanku 285.50, unionbanku 556·50, bankvereinu 554.50, länderbanku 452.00, kolei państw. 653.00, lombardy 89 75, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 492 25, Rima Muranyi 519.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 132·00, ruble 253·75. Usposobienie: słabe.

Lwów 6 grudnia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Pojadę jutro do Dambitz zobaczyć, co porabia Zuzanna — rzekłam głośno, podczas gdy Anna Marya zasiadła znów do roboty, haftując barwne desenie na dużym dywanie, przeznaczonym naturalnie dla brata.

— Założę się, cioteczko, że jutro ona będzie tu już z powrotem. Czy myślisz, że wytrzymałaby dłużej w niskiej, niewygodnej izbie, gdzie nie ma dla niej nawet łóżka i posłania? Kto wie, czy nie zjawi się tu prędzej, niż się obie spodziewamy?

Ale nie zjawiła się jakoś, a nazajutrz Anna Marya przy mojem łóżku usiąść musiała z robotą. Reumatyzm, na który cierpiałam od dawna, odezwał się dosyć gwałtownie, a zapowiadało to zwykle kilkodniowy wypoczynek z musu.

Myśl o Zuzannie, o bliskim powrocie Klausa, bolesnem rozczarowaniu, jakie czekało Annę Maryę, wszystko to razem przyczyniało się do choroby, sprowadzając nowe rozdrażnienie, graniczące prawie z gorączką.

A Anna Marya nie przeczuwała bynajmniej ani zbliżających się wypadków, ani przyczyny dręczącego mnie niepokoju. Spokojna, jak zwykle, siedziała przy krosnach, dużą, lecz kształtną i białą ręką przesuwając kolorowe nitki, układające się według porządku i obmyślonego planu. Lew, trzymający w przednich łapach herbową tarczę Hagewitzów, był już zupełnie ukończony, teraz tylko pod jej zręcznemi palcami występowała dewiza, którą wraz z herbem dziedziczyliśmy po przodkach:

„Lękaj się Boga, szczerze bij wroga,
Nie ufaj i przyjacielowi."

Szczególne to istotnie godło pochodziło bez wątpienia z czasów, gdy wśród domowych zatargów i nieustających zamieszek każdy musiał przedewszystkiem baczenie czuwać nad własnem bezpieczeństwem.

— Anno Maryo — odezwałam się wreszcie.

Ocknęła się z zamyślenia i spojrzała na mnie.

— Czy chcesz, ciociu, abym ci przeczytała gazety?

— Nie, dziękuję, chciałabym tylko wiedzieć, czy Zuzanna... co Zuzanna...

— Zuzanna nie powróciła dotąd jeszcze. Posłałam jej rano przez Marysię koszyczek prowiantów, ale...

— Ale?

— Ale, jak utrzymuje Marysia, nie pilno jej widać do domu. Siedzi przy łóżku chorej, otoczona wstążkami i koronkami i ubiera sobie z zapałem parę nowych kapeluszy. Tak jest tem podobno zajęta, że wygląda jak urózowana, a na moją przesyłkę nie zwróciła nawet uwagi. Gałganki — to cel jej życia.

— Niepoprawna — szepnęłam smutnie. — Po co ją tam zostawiasz, Anno Maryo? Czyż Iza rzeczywiście tak chora, że potrzebuje jej opieki?

— Nie sądzę, z tego przynajmniej, co mi mówiła Marysia, i gdyby nie twoja choroba, ciotko Rozamundo, byłabym sama pojechała przekonać się o tem.

Z westchnieniem odwróciłam się na bok. Wiedziałam, co mi przynosi zbliżająca się jesień, wichry szalejące po rozległym stepie, zmiana temperatury, sztuczne pokojowe ciepło i półroczne prawie zamknięcie. Materacyki z ziół aromatycznych, nacierania, bóle i kwękanie—oto żywioł kilkomiesięczny mego istnienia.

— Nie będę w tym roku prosiła nikogo na dożynki — odezwała się znowu Anna Marya.— Po co mi goście, kiedy Klausa nie ma? Wiem dobrze, iż zamiast przyjemności, przykrość by mi to sprawiało.

— Klaus jednak życzy sobie wyraźnie...

— Ach, ciociu, jemu chodzi o ludzi; pewna jestem, iż rad będzie nawet, że tak zrozumiałam myśl jego.

W tej chwili weszła Brockelman, oznajmiając przybycie barona Stürmera. Spojrzałam na Annę Maryę. Ciemny rumieniec oblał jej twarz i czoło, a ręka drżała widocznie; głos nawet był niepewny i nie tak czysty, jak zwykle, kiedy odpowiedziała starej gospodyni:

— Przeproś pana barona i powiedz, że przyjąć go nie mogę, ponieważ ciotka Rozamunda leży i muszę pozostać przy niej.

Dotąd nie widziała się z nim bez świadków i dla mnie widocznem było, że unika spotkania sam na sam. Czy należało to uważać za oznakę obojętności?

— Poproś tu pana barona — odezwałam się nagle stanowczo. — Jestem już w tym wieku, że mogę przyjmować gości nawet w łóżku — dodałam, zwracając się do Anny Maryi.

Lecz ona spuściła oczy na robotę i nie mogłam widzieć dokładnie wyrazu jej twarzy.

— Witam pana, mon cher Edwin — zawołałam, z uśmiechem podając mu rękę. — Przyjemnie nam będzie pogawędzić z tobą, jeżeli nie lękasz się towarzystwa chorej i starej kobiety.

Lecz Edwin umiał być swobodnym w każdej sytuacyi; wesoło przystawił sobie krzesło do mego wysokiego łoża i usiadł naprzeciw Anny Maryi. Wkrótce zapomnieliśmy o wszystkiem, zajęci miłą pogawędką i wspomnieniami przeszłości, Anna Marya tylko milczała i coraz wolniej przesuwała igłę po wzorzystej swojej robocie.

Nakoniec opuściła ręce. Zmrok zapadł i wśród ciemności widziałam jej jasne oczy, skierowane na twarz mówiącego. Nagle powstała i wyszła z pokoju.

— Anna Marya wygląda dzisiaj na cierpiącą — odezwałam się trochę zdziwiona. — Zmęczyła się może zbytnią pracą i dlatego tak uciekła.

Nie odpowiedział mi zaraz, ale po chwili rzekł wyraźnie:

— Anna Marya z natury jest zimna i spokojna, ciotko Rozamundo.

— O, nie, Edwinie, mylisz się, źle ją oceniłeś. To nie chłód, ale cierpienie; troszczy się może o Klausa.

— To już byłoby egzaltacyą, o którą nie posądzam wcale Anny Maryi — zaśmiał się Edwin trochę gorzko, a potem, jak gdyby pragnąc zmienić przedmiot rozmowy, zapytał:

— Ale gdzież jest panna Maltoni?

— Bliżej pana, niż myślisz, kochany Edwinie.

— A więc u starej wiedźmy? — zapytał z obojętnością, która nie wiem dlaczego wydała mi się przybraną.

— Tak jest. Zachorowała parę dni temu i Zuzanna pojechała, aby ją pielęgnować.

— Zapraszam pana na dożynki — zaczęłam znowu po chwili, widząc, iż siedzi zamyślony.— Anna Marya postanowiła wyprawić je w tym roku bardzo skromnie, w najbliższem tylko kółku, lecz brakowałoby nam pana.

— Gdzie? — zapytał nagle roztargniony.

— A o czemże pan myślisz? — zawołałam gniewnie. — Mówiłam przecież o dożynkach.

Edwin roześmiał się głośno i pocałował mnie w rękę.

— Przepraszam najmocniej — rzekł serdecznie — myślałem właśnie o Klausie.

— I doszedłeś do rezultatu?

— Że go zrozumieć nie mogę.

— Dlaczego?

— Daruj mi pani odpowiedź na to zapytanie. Zazdroszczę mu, oto wszystko.

— Czego? — zapytałam znowu.

— Chłodnego temperamentu — odparł, podnosząc się z miejsca. — Iluż wzruszeń i cierpień bezużytecznych, iluż nocy bezsennych unika taki szczęśliwy wybraniec, którego los obdarzył podobnym spokojem ducha!

— Ależ Klaus nie jest wcale chłodny i doprawdy nie pojmuję, z czego wyprowadziłeś ten wniosek, kochany Edwinie! — zawołałam z wyrzutem. — Ani on, ani Anna Marya nie są bynajmniej pozbawieni tego, co nazywacie dziś temperamentem, posiadają tylko wielki zasób woli i dar panowania nad sobą.

On przecież nie słuchał mnie wcale i ciągnął dalej, jak gdyby nie wiedział nawet, co mówiłam.

— A chciałbym wiedzieć raz przecie, na imię Wszechmocnego Boga, skąd wzięli to umiarkowanie, tę obojętność na wszystko, ten zimny, spokojny umysł! Ojciec był oryginałem, człowiekiem energicznym, wrażliwym, uczuciowym, namiętnym nawet — czyżby matka?...

— Ależ zapewniam cię, Edwinie, że nie znasz ich ani trochę — oburzyłam się gorąco — powiedziałabym nawet, że zanadto odziedziczyli po ojcu wrażliwości i oryginalności. Możesz mi w tem wierzyć na słowo.

Westchnęłam, przypominawszy sobie scenę w dambickiej kuźni i jej nieprzewidziane następstwa.

Edwin roześmiał się raz jeszcze.

— Nie mam bynajmniej zamiaru robić im z tego zarzutu, ciotko Rozamundo — rzekł tonem żartobliwym — dziwi mnie tylko, nie pojmuję... Ale panią gniewa to może?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni E. Winiarza.